

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 103 (3/2013)

lipiec, sierpień, wrzesień



Matka i córka
str. 1

**O wychowaniu
dzieci** str. 24

**Jak straciłam
na wadze** str. 45

W numerze:

- 1** **Matka i córka**
O odpowiedzialności za życie dane córce, ale także o budowaniu przyjaźni.
- 5** **Mama**
Świadectwo matki czwórki dorosłych dzieci.
- 6** **Jak zostałam matką**
Wzruszające świadectwo polskiej misjonarki o wysłuchanej modlitwie.
- 11** **Prawdziwa misjonarka**
O spełnieniu marzenia, by zostać misjonarką.
- 12** **Moc jednego podarunku**
Historia chrześcijańskiego chłopca mieszkającego w Egipcie.
- 14** **Zbłąkana jaskółka**
Wzruszająca historia o bezdomnych, głodujących dzieciach z Korei Płn.
- 18** **Kobieta w burce**
O muzułmance, która stała się chrześcijanką.
- 20** **Dlaczego Chinwe płacze**
O losach chrześcijan w Nigerii Północnej.
- 23** **Nie troszczcie się o nic**
O wpływie Bożego Słowa na trudne okoliczności życia uczennicy.
- 24** **O wychowywaniu dzieci**
Wiele cennych wskazówek, by wychowywanie dzieci stało się przyjemnością.
- 30** **Dawid i Goliat**
O atakach terrorystycznych na chrześcijan w Płn. Nigerii.
- 33** **25 sposobów okazywania szacunku mężowi**
Krótko i zwięźle na ten temat.
- 39** **Uratowane życie**
O dramatycznej walce z nalożeniem.
- 40** **Teraz jestem szczęśliwa**
Historia kobiety wychowywanej bez ojca.
- 42** **Stracić na wadze**
Przestroga dla chrześcijan stosujących „diety” w sferze duchowej.
- 45** **Jak straciłam na wadze**
Historia kobiety, która walczyła z otyłością.
- 48** **Przepis Samarytanki**
Omlet z pokrzywą

Zapraszamy na naszą stronę
www.chmk.kz.pl

Córka zaczyna rozumieć swoją matkę tak naprawdę dopiero w chwili, gdy sama nią zostaje. Kiedy od swojego dziecka usłyszysz po raz pierwszy słowo „mama”, wie, czym jest ten związek.

Matka i córka



Tatiana Ilczuk-Hydzik



Być matką córek było dla mnie wielkim szczęściem, które doceniłam dopiero później, kiedy po dziesięcioletniej przerwie urodziłam kolejne dziecko – syna. Pracowałam zawodowo i w związku z koniecznością pozostawienia niemowlaka na czas pracy, zrozumiałam, jakim błogosławieństwem okazały się moje córki, którym mogłam powierzyć opiekę nad synem. Dla nich to było nie lada wyzwanie, ale dzięki niemu zacieśniły się między dziećmi bardzo bliskie relacje, stanowiło to także przygotowanie do macierzyństwa. Taką rolę ja również spełniałam w swojej rodzinie, w której byłam najstarszą córką wśród pięciorga rodzeństwa. Dlatego nie miałam problemów z pełnieniem roli matki w swoim małżeństwie. Nauczyłam się wiele w domu, w którym dorastałam.

Moja Matka była moim przyjacielem. Gdy byłam mała, zawsze pytała mnie o zdanie i nigdy nie mówiła, że to, co myślę, jest głupie. Słuchała, co mam do powiedzenia, chwaliła mnie i cieszyła się z moich pomysłów. Byłam dzieckiem z marzeniami. Chciałam zrobić ze swoim życiem coś cudownego. Bardzo chciałam dorosnąć, decydować o sobie i zacząć spełniać swoje marzenia.

Moim marzeniem było skończenie studiów muzycznych. Pracując jako nauczycielka gry na skrzypcach, gdzie mój etat wynosił 18 godz. tygodniowo, a zajęcia miały miejsce w godzinach popołudniowych, miałam dosyć czasu, by zajmować się moimi dwoma córeczkami.

Okazało się, że te spełnione marzenia dały mi wiele przestrzeni dla mojego osobistego rozwoju jako kobiety i matki. Bardzo miło wspominam ten czas, gdzie budowałyśmy nasze relacje na różnych płaszczyznach. Szyłam im sukienki, spódniczki, robiłam na drutach sweterki, czapeczki. Uczylałam gry na pianinie, na skrzypcach, chodziliśmy zimą na sanki, na łyżwy. Każdego dnia wieczorem czytałam im historie biblijne, modliłyśmy się o spokojny sen i pomysłność na kolejny dzień w szkole. Miały normalny dom wypełniony troskliwością i miłością, jakiej potrzebowały, by wejść w dorosłe życie. Teraz one przekazują wartości, jakie otrzymały w naszym domu, wzbogacając je o możliwości, których dostarcza im terażniejszość.

Nie ukrywam, że wiele czasu i ciężkiej pracy kosztowało mnie stworzenie przyjacielskich stosunków z moimi córkami. Ale teraz możemy cieszyć się szczerą, otwartą, pełną miłości i oddania przyjaźnią.

Może się zdarzyć, że mnie zawiodą, rozczarują, zranią, zaniedbają, zlekceważą, obrażą, wykorzystają lub stawiają żądania, których nie mogę spełnić. Jednak nasza przyjaźń nie zostaje uszczuplona z powodu wykroczeń. Potrafimy radzić sobie z konfliktami równie dobrze jak z błogosławieństwami. Chcę im podziękować za gotowość do bycia szczerymi i otwartymi.

Prawa, które dają moim córkom – prawo do upadku i prawo do popełniania błędów (od czasu do czasu) – są również darem dla mnie. Dzięki temu nie jestem obarczona ciężkim zadaniem utrzymywania legendy

swojej doskonałości bez skazy. Jednocześnie, kiedy daję prawo do upadku samej sobie, uwalniam córki od tyranii poczucia winy.

Matka nie tylko daje córce życie, ale też otwiera jej drogę do kobiecości. Jest jej przewodniczką po świecie, w jakim przyjdzie jej żyć za kilka lat. Mała dziewczynka wyciąga szpilki swojej mamy, wkłada je na swoje stópki, próbuje złapać równowagę. Która z nas tego nie robiła? Mała strojnisia obserwuje matkę i ze wszystkich sił stara się być taka, jak ona, dorównać jej, a nawet być od niej lepsza. We wszystkich dziedzinach życia. To dlatego psychoanalitycy twierdzą, że córka nieświadomie kokietuje ojca, chce go „odbić matce” i przekonać się, że i na tym polu może zdobyć laur pierwszeństwa.

Ale z biegiem lat coś się zmienia. Mama nastolatki jest zdumiona, gdy nagle, z dnia na dzień niemalże, córka ją odrzuca, jak niepotrzebne ubranie. „Nie znasz się na tym, więc mi nie radź”. „Co ty możesz o tym wiedzieć?” Matkę bardzo bołą takie słowa. Nie rozumie, co zrobiła nie tak. Gdzie popełniła błąd, w czym zawiniła? Dlaczego już nie jest dla swojej dziewczynki ideałem, wzorem do naśladowania? Nie wie, że córka musi się od niej odseparować, zerwać łączącą je pępowinę. Inaczej nigdy nie będzie dojrzałą, samodzielną kobietą.

Większość nastolatek skarży się, że ich matka nieustannie gdera, dokucza im i okazuje niezadowolenie. Nastoletniej dziewczynie trudno jest zrozumieć, dlaczego matka zachowuje się w taki właśnie sposób. Może odnosić wrażenie, że mama jest jej superwrogiem, przeszkodą. Może uważać, że jest „zupełnie niedzisiejsza” i dziwaczna, zbyt wymagająca, zbyt pobożna, zbyt „ciasna i ograniczona”.

Niezależność staje się trudna, gdy przeciwstawia się matczynom wartościom. Sposób, w jaki ubierają się nastolatki, jest często głośnym wypowiedzeniem tego, jak widzą

same siebie. W ten sposób nastolatek informuje świat, czego można od niego oczekiwać. Ponadto ubiór stanowi znak identyfikacji grupowej. Grupa rówieśnicza stanowi teren zastrzeżony. Tutaj nie ma wstępu ani matka, ani nikt inny. Bez względu na to, jak bardzo akceptowany jest nastolatek we własnej rodzinie, akceptacja na zewnątrz, pośród równych sobie, jest dla niego sprawą najwyższej rangi.

Dla chrześcijańskiego rodzica ten okres stanowi często czas największej próby. Każdy niepożądany akt niezależności manifestowany przez dziecko jest odbierany jako buntowniczy i negatywny. Stały konflikt pomiędzy rodzicem a nastolatkiem polega na tym, że rodzic usiłuje kontynuować umacnianie swego autorytetu, a nastolatek kontynuuje swoje usilne dążenie do niezależności. Ważne jest, abyśmy w naszym postępowaniu z nastolatkami zastosowali perspektywę „długiego spojrzenia”. Powinniśmy oprzeć się pokusie wywierania nacisku na nasze dziecko, a zamiast tego pytać siebie: „Co mogę zrobić w tej sytuacji? W jaki sposób mogę przyczynić się do tego, żeby moje dziecko stało się bardziej odpowiedzialne i zdolne do podejmowania własnych decyzji?”

A oto pozytywny i zgodny z wolą Bożą model rodzicielskiego myślenia. To, co twój nastolatek myśli o sobie, jest ściśle powiązane z tym, co ty myślisz o nim. Zmieniając własne przekonania możesz zmienić jego/jej przekonania. Jeśli twoje przekonania będą pozytywne, jego/jej przekonania również staną się pozytywne.

Kiedy powinniśmy zacząć budować przyjaźń z naszymi córkami?

Dzień, w którym dziecko pojawia się w domu, to najlepszy moment. Ale nie

wszystkie dzieci rodzą się zdrowe i sprawne. Zdarza się, że oczy lub nogi nie spełniają roli, do której zostały stworzone. Sama miałam dziecko, które cierpiało i wiem, jaki to ciężar. Znam te myśli – przygnębiające, negatywne, wysysające z życia wszelką radość. Ale wiem również, że Duch Święty może pomóc w odniesieniu autentycznego zwycięstwa nad tym wszystkim. Nie sądzę, że byłam doskonałą matką. Nie ma takich matek.

Co widzą córki, patrząc na życie swoich matek?

Samotne matki zmagają się z pragnieniem zrekompensowania dzieciom nieobecności ojca. Na ogół działają bardziej emocjonalnie niż racjonalnie. Rozpieszczają dziecko słodyczami, rozluźnieniem dyscypliny, zamiast zainwestować w siebie. Jako kobieta nie możesz być ojcem dla swoich dzieci. Choć będzie się zdarzać, że musisz ponosić za dziecko odpowiedzialność jak ojciec i matka jednocześnie, jednak tylko Bóg jest naprawdę ojcowsko-matczyni. My, stworzeni na Jego obraz, możemy znaleźć w sobie mądrość i przewodnictwo Jego Ducha. Dzięki temu jesteśmy w stanie funkcjonować bez pomieszania ról.

Czasami matki po prostu nie ma. Bardziej niż dzieci interesują ją mężczyźni. Prawie każdą noc spędza poza domem. Występuje tu syndrom brakującej matki. Podobnie dzieje się, kiedy matka upija się, nadużywa alkoholu. Wtedy dzieci muszą przejmować obowiązki matki wobec młodszego rodzeństwa.

Niektóre matki stale krzyczą na swoje dzieci. Dzieci boją się dorosłych, którzy krzyczą. Boją się agresywnego, apodyktycznego i gwałtownego zachowania. Krzyk jest rodzajem przemocy. Ludzie, którzy przemocą forsują swoją wolę, są niezdolni w każdym wieku. Dorośli, którzy używają przemocy, uczą dzieci, że świat jest do nich wrogo na-

stawiony. Pozbawiają je poczucia bezpieczeństwa, zaufania i pewności jutra.

Matka nieustannie narzekająca. Nic jej nie zadowala. Nie chwali swojej córki, nie akceptuje jej. Być może zostałaś skrzywdzona. Może twoja matka zraniła cię głęboko. Jesteś zboleła. Jesteś „skulona”. Jesteś zraniona. Jeśli nie potrafisz przebaczyć, jesteś przypuszczalnie wypalona przez gniew, gorycz i żal. Przebaczenie nie zawsze przychodzi łatwo. Potrafi być bolesne. Może myślisz, że twoja matka nie zasługuje na nie. Możliwe, że myślisz przebaczenie z aprobatą. Nie musisz aprobować swojej matki, żeby jej przebaczyć. Po prostu przebac. Brak przebaczenia okrada cię z Bożego pokoju, miłości, radości.

Jednym z naszych najwspanialszych darów od Boga jest zdolność do skruchy. Skrucha jest odwróceniem się od grzechu. Jako matki i córki codziennie stajemy przed tym wyborem. Jako chrześcijanki powinnyśmy wybierać zachowanie czystego sumienia wobec Boga. Nasze serce jest zdolne do odczuwania żalu. Potrafimy zmienić kierunek i podążyć drogą przeciwną grzechowi. Możemy robić to, co święte, dobre i słuszne w oparciu o sumienie i nienawiść do grzechu. A skrucha zawsze oznacza zmianę. Zmianę sposobu myślenia i postawy. Oznacza odejście nienawiści i powrót do dobrych uczuć.

*Życie jak jedna wielka, szczęśliwa
rodzina we wzajemnym zrozumieniu,
miłując się szczerze i w pokorze
ducha. Nie odplatajcie złem za zło.*

*Nie odpowiadajcie złośliwie,
gdy wam ktoś nawymyśla, ale ra-
czej okażcie mu swą życzliwość.*

Bóg będzie was wtedy błogosławił.

Powinnaś usiąść razem z matką i poprosić najłagodniejszym głosem, na jaki cię stać, by zechciała zawrzeć z tobą umowę, że będzie mówić coś miłego, powstrzyma złość, krzyk, znajdzie czas dla ciebie, pochwali cię za to, co zrobisz dobrze. Powiedz, że potrzebujesz jej wsparcia. Pamiętaj, że i ty możesz chwalić matkę. Ona również potrzebuje pozytywnego wzmocnienia. Możecie obdarowywać się nim nawzajem.

**Może potrzebujesz
przebaczyć swojej córce.
Jeśli zraniła cię
i rozczarowała,
złóż to przed Panem.
Jako matki i córki
podejmijmy święte
zobowiązanie,
że wzniesiemy się ponad
to, co nas zniewala
i że będziemy podejmować
decyzje zgodne z wolą
Bożą.
Jako matki i córki możemy
doświadczać pełni
szczęścia, a także
przynosić Bogu chwałę.**

Zachęcam do przeczytania autentycznych świadectw młodszych i starszych stażem wiary kobiet o ich często trudnych przeżyciach, dzięki którym zrozumiały, co w życiu jest najważniejsze. Także o tym, w jaki sposób Bóg realizuje pragnienia modlących się kobiet. Zachęcam do nadsyłania swoich świadectw o Bożym działaniu w Waszym życiu. Czekamy na nie i wierzymy, że nas nie zawiedziecie.



Mam 57 lat. Jestem mamą czwórki dorosłych dzieci. Jakiś czas temu wzięłam udział w spotkaniu dla kobiet. Dzięki wykładom siostry Tatiany Hydzik pt. „Być kobietą według Serca Bożego” jestem zbudowana i zmotywowana do dalszej pracy nad sobą. Uświadomiłam sobie, że powinnam jeszcze więcej szacunku okazywać swojemu mężowi, tym bardziej, że Bóg dał mi wspianiałego Bożego męża.

W swoim życiu nadal mam problem z cierpliwością i kiedy nie rozumiem i nie potrafię zaakceptować zachowania mojej najmłodszej córki, wtedy modłę się, by Bóg mnie zmienił i nauczył być jej prawdziwą przyjaciółką, pomocą i wsparciem. Efekty tych modlitw są już widoczne.

Szczególne wrażenie zrobiły na mnie słowa siostry Tatiany, by nie schodzić do poziomu wrogów. „Błogosławieństwem wypieramy zło, narzekaniem – zapraszamy zło”. Uświadomiłam sobie po raz kolejny, jak ważną rzeczą w życiu każdego wierzącego człowieka jest błogosławić w imieniu Pana Jezusa Chrystusa, by dawać odpór diabłu.

Dziękuję Bogu z całego serca, że 21 lat temu przyjąłem Jezusa do swojego serca i stał się moim osobistym Panem i Zbawicielem. Dziękuję mojemu najlepszemu Ojcu w Niebie, że mnie zna, a jednak nie gardzi mną. Mój kochany Tatuś miłuje mnie miłością doskonałą, a jeśli doświadcza – to dla mojego wychowania i zbudowania. Chwała Mu za to, co uczynił dla mnie i mojej kochanej rodziny! Amen.



Jestem matką

To niezwykle, że piszę świadectwo dotyczące macierzyństwa, gdyż przez pewien czas tylko marzyłam o tym, aby mieć dziecko i wydawało mi się to nierealne. Wszystko wskazywało na to, że nie możemy mieć dzieci, ale przecież dla Boga nie ma nic niemożliwego! Był czas, gdy intensywnie modliliśmy się o dziecko, ale potem przestaliśmy i pogodziliśmy się z tym, że być może nigdy nie będzie nam dane cieszyć się własnym potomstwem.

Nawet przez pewien czas planowaliśmy adopcję, bo wiemy, że *кто przyjmuje jedno z tych małych dzieci w Imię Jezusa, Jego samego przyjmuje* (Mk 9,37). Myśleliśmy też, że mamy tyle dzieci w Ugandzie, którymi się opiekujemy, że może Pan Bóg chce, abyśmy dla nich otworzyli szerzej nasze serca.

Nieoczekiwanie na początku 2011 roku trzy znajome osoby miały sny, niezależnie od siebie, że jestem w ciąży lub że widziały mnie z moim własnym dzieckiem. Pojawiła

się więc w nas nowa nadzieja i entuzjazm, że może będzie nam dane piastować własne maleństwo. Miały jednak kolejne miesiące, ale nic się nie zmieniało. Myśleliśmy wobec tego, że może chodzi o narodziny czegoś w duchu – może o jakiś nowy kierunek w służbie. Szczególnie, że mieliśmy wtedy gościa z Ugandy – pastora Dawida Busobozi, z którym odwiedzaliśmy społeczność w Polsce przez kilka tygodni. Byliśmy bardzo zajęci. Jakie było nasze zaskoczenie, gdy miesiąc po jego wyjeździe, dokładnie w trzecią rocznicę naszego ślubu, okazało się, że jestem w ciąży! Byliśmy bardzo wdzięczni Bogu i wiedzieliśmy, że to jest Jego odpowiedź na modlitwy, ale też Jego doskonały plan dla naszego życia.

Już na drugi dzień rano otrzymaliśmy Słowo od Pana Boga z Księgi Izajasza rozdziały 65 i 66. Po południu natomiast okazało się, że te rozdziały były na ten dzień wyznaczone w tzw. „zwycięskim planie

czytania Biblii”. Po dokładniejszym prze-
studiowaniu tych fragmentów, zauważyliśmy
tam aż osiem obietnic, dotyczących urodze-
nia dzieci, ich zdrowia i nawet przyszłej
służby. Stało się to dla nas zachętą, by mo-
dlić się za to poczęte dziecko. Może to za-
bawne, ale od samego początku wstawialiśmy
się nawet o dorosłe życie (w tym o przyszłego
małżonka!) tego jeszcze nienarodzonego
i bezimiennego dzieciątka. Potem wykorzy-
stywaliśmy to doświadczenie, by modlić się
i zachęcać inne małżeństwa, spodziewające
się dziecka. Pewnego dnia Piotr podzielił się
tymi wersetami z matką dziewczyny, która
już trzeci raz była w zagrożonej ciąży, a każda
z poprzednich ciąży kończyła się poronieniem.
Potem okazało się, że to Słowo wraz
z wiarą i modlitwą słuchającej matki, do-
prowadziły do szczęśliwego porodu.

Po kilku miesiącach ciąży w modlitwie
pytałam Pana, jakie imię ma nosić nasze
dziecko. Czyje powołanie z Biblii jest podobne
do powołania, które jest nad nim? Wtedy
jeszcze nie znałam jego płci. I Bóg wskazał
na Symeona (Łk 2,25-34), który był proro-
kiem oraz człowiekiem sprawiedliwym,
bogobojnym, rozmodlonym i pełnym Ducha
Świętego. Która wierząca matka nie chcia-
łaby, aby jej dziecko takie było?

Jest też inna ciekawa rzecz dotycząca
Symeona: on zobaczył na własne oczy Pana
Jezusa. Pojawiło się więc w moim umyśle
pytanie, czy to znaczy, że mój syn na własne
oczy zobaczy powtórne przyjście Pana Je-
zusa w Jego chwale (Dz 1,11)? Wiem, że
żywemy w czasach ostatecznych. Wiele prze-
słanek na to wskazuje, jest więc to bardzo
prawdopodobne, że moje dziecko zobaczy
na własne oczy Pana Jezusa. Dla mnie oso-
biście jest to zachętą do czuwania i do bycia
gotową na spotkanie z moim Zbawicielem.

Objawienie o Symeonie otrzymałam je-
sienią, będąc sama w domu, bowiem wtedy
mój mąż Piotr przemieszczał się po Polsce

przez prawie dwa miesiące wraz z innym
pastorem z Ugandy, głosząc Ewangelię w róż-
nych miejscach. Do niego niezależnie Bóg
też powiedział imię „Szymon”, pokazując
mu kilku ludzi z jego otoczenia, z obdaro-
wania ewangelistów, którzy tak właśnie
mieli na imię. Później okazało się, że Syme-
on i Szymon to tak naprawdę to samo imię
w języku hebrajskim, oznaczające „Bóg wy-
słuchał” lub „Bóg słyszy”. To dziecko jest
zatem przypomnieniem, że Bóg słyszy
wszystkie nasze modlitwy, nawet wówczas,
gdy wydaje się, że zwleka z odpowiedzią.
Byłam wdzięczna Panu Bogu za to wszystko,
co mi objawił o moim dziecku jeszcze zanim,
gdy USG wykazało, że to chłopiec.

To Boża łaska, że mam dziecko, które ma mi przypominać, że Jezus Chrystus wkrótce powróci, a ja mam być gotowa na Jego przyjście.

*Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani go-
dziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie (Mt
25,13). I nie być jak głupia panna, która nie
ma oliwy w lampie. Wielu się zgadza, że
oliwa oznacza relację z Jezusem, którą mamy
dzięki modlitwie, trwaniu w Jego Słowie
i społeczności z Nim. Niestety, ja mam z tym
problem z powodu ciągłej pokusy praco-
holizmu. Pcha mnie w tę stronę poczucie od-
powiedzialności i nadgorliwość. Niestety,
częściej jestem jak Marta, a rzadziej jak
Maria (Łk 10,38-42). Ilekroć czytałam o Mar-
cie i Marii, myślałam, że to niesprawiedliwe,
że Pan Jezus tak potraktował Martę, bo
przecież ktoś musi wykonywać te obowiąz-
ki i przecież ktoś musi pracować, aby ktoś
inny mógł odpoczywać. Samo się nie robi.
Zauważyłam jednak w sobie uleganie poku-*

sie ku temu, by się krzątać, by nie siadać u stóp Jezusa, mając z Nim społeczność.

Niedawno przeczytałam rozważanie Davida Wilkersona, które mnie bardzo otężeowało. „Chrześcijanie, którzy zaniedbali modlitwę, wypaczyli swoje priorytety. Wielu wierzących obiecuje modlić się, kiedy tylko znajdą czas. Ale każdego tygodnia szukanie Chrystusa staje się mniej ważne niż umycie samochodu, sprząatanie domu, odwiedziny przyjaciół, wyjście do lokalu, zakupy czy oglądanie wydarzeń sportowych. Po prostu nie szukają czasu na modlitwę. Ludzie w czasach Noego i Lota byli tacy sami. Najważniejsze dla nich było jedzenie, picie, kupowanie, sprzedawanie, zawieranie małżeństw i troska o rodziny. Nie mieli czasu, by słuchać poselstwa o nadchodzącym sądzie Bożym. Dlatego nikt z nich nie był przygotowany, kiedy ten sąd nadszedł! Widać, że przez wieki nic się nie zmieniło. Dla wielu chrześcijan obecnie Bóg pozostaje na końcu ich listy priorytetów; na początku są zarobki, bezpieczeństwo, przyjemności i rodzina. Kochani, Pan nie chce waszych resztek – tych kawałków czasu, kiedy macie tylko moment, by szybciotko wypowiedzieć w modlitwie jakąś prośbę. Żaden chrześcijanin nie poświęci czasu na modlitwę, jeżeli to nie stanie się priorytetem w jego życiu – ponad rodzinną, karierę, przyjemności, wszystko” (David Wilkerson Today, 4.04.2013 r.).

Myślę, że w codziennym zabieganiu każdej z nas grozi niewłaściwe ustawienie priorytetów. Szczególnie, gdy wykonujemy jakąś pracę, opiekujemy się dziećmi, prowadzimy dom i jeszcze może dodatkowo mamy służbę. Jak mieć czas na modlitwę? Ale to właśnie modlitwa powinna być naszym priorytetem. Jest takie powiedzenie: „Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na właściwym miejscu”.

Szymonek urodził się 15 kwietnia 2012 roku o godzinie 5:15. Według kalendarza

biblijnego była to pierwsza noc po zakończonym święcie Paschy – Przaśników. W czasie mijających świąt Bóg mocno zwracał uwagę na to, jak ważne jest „rodzenie” dzieci duchowych oraz „wyprowadzanie ich z Egiptu”, bo tym jest także macierzyństwo i ojcostwo duchowe. Gdyby Szymon tylko się urodził fizycznie, ale nie oddał swego życia Jezusowi Chrystusowi w przyszłości i nie nauczył się naśladować Go, to jego życie i nasz wysiłek będą zmarnowane.

Cała lekcja na ten temat spowodowała, że bardziej odpowiedzialnie traktujemy również nasze dzieci duchowe (które nawróciły się wskutek naszego zwiastowania), modląc się i dbając o relacje. Tak jak małe dzieci potrzebują opieki, tak też ludzie, którzy się nawrócili, potrzebują opieki modlitewnej i dużo czasu w przebywaniu razem ze swymi „ojcami i matkami duchowymi”, zanim nauczą się słyszeć Boga, a potem praktycznie chodzić z Panem Jezusem na co dzień.

Kiedy urodził się nasz Szymon, pojawiło się też wielkie wyzwanie w moim życiu, jak pogodzić obowiązki domowe, opiekę nad dzieckiem i prowadzenie rozwijającej się służby w Ugandzie z licznymi wyjazdami po całej Polsce. Ale przede wszystkim, w jaki sposób nie zaniedbać modlitwy i właściwie ustalić priorytety.

Muszę przyznać, że co jakiś czas na nowo muszę nawracać się, by relacja z Panem była dla mnie najważniejsza.

Jestem bardzo wdzięczna za mojego wspaniałego męża Piotra, który jest prawdziwym przyjacielem, bo pilnuje mnie, abym się nie przepracowywała i spędzała czas z Panem Bogiem. Czasami zniechęca zadaje mi pytanie: „Modliłaś się dzisiaj?” A jeśli odpowiedź jest przecząca, to każe mi przerwać to, co robię i natychmiast iść się modlić. Choć sam ma wiele do zrobienia, zajmuje się Szymonkiem i pomaga mi w obowiązkach domowych. Bez Piotra nie wypełniłabym Bożego powołania, ale wiem, że i On beze mnie nie wykona tego, do czego Bóg go wzywa. Jesteśmy nawzajem sobie potrzebni. Wcześniej musiałam uważać, by służba nie stała się ważniejsza od męża. Teraz muszę uważać, by mój ukochany synus nie stał się ważniejszy od mojego ukochanego męża. A ponad wszystko, aby Bóg zawsze był na pierwszym miejscu.

Drugie imię Szymonka to Emmanuel, czyli „Bóg z nami”. Sama obecność tego dziecka pokazuje nam, że Bóg jest Bogiem cudów i dla Niego nie ma nic niemożliwego! Dokładnie w pięćdziesiąt dni po jego narodzeniu wyjechaliśmy do Wrocławia, na pierwszą usługę wraz z Szymonem. W tamtejszym zborze, oddalonym o kilkadziesiąt metrów od miejsca narodzenia się mojego męża, modlono się o chrzest w Duchu Świętym, kierując nasze myśli ku trzeciemu głównemu biblijnemu świętu – Pięćdziesiątnicy, oznaczającemu rozpoczęcie żniw. Bóg nie tylko okazuje się wierny, aby zapewnić nam dostatek wszystkiego, abyśmy mogli w dalszym ciągu służyć, głosząc Jego Królestwo w Polsce i w Ugandzie, ale też daje mądrość i objawienie dotyczące swojego Słowa, wplatając je w codzienne przeżycia naszej rodziny, tak aby nasza wiara była praktycznie powiązana z tym, co robimy.

Zanim nasze dziecko się urodziło, zastanawiałam się, skąd weźmiemy pieniądze na wyprawkę. Zresztą, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, pytałam: „Panie, dlaczego teraz? Czy nie lepiej było dać nam dziecko rok temu, gdy miałam dobrze płatną pracę? Wtedy mogłabym mieć sowity zasiłek macierzyński, a teraz jesteśmy misjonarzami na Twoim utrzymaniu i na co dzień żyjemy wiarą”. Przypomniałam sobie, że do tej pory Bóg wiernie nas zaopatrywał, a przed nami był po prostu następny krok wiary i dlatego pojawiło się chwilowe zawahanie. Wtedy Duch Święty powiedział mi: „Nie będziesz musiała niczego kupować dla dziecka, wszystko otrzymasz”.

Bardzo mnie to podniosło na duchu. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę mojego wielkiego Boga w działaniu. I chcę zaświadczyć, że już na kilka miesięcy przed urodzeniem Szymonka otrzymaliśmy dla niego wszystko, co można sobie wymarzyć. Niektórych rzeczy mieliśmy zdecydowanie za dużo, więc rozdawaliśmy je innym. I tak jest do dzisiaj, że Bóg nas zaopatruje. Oczywiście, używa do tego ludzi, ale cudownie zaspokaja nasze potrzeby. Kiedyś po obejrzeniu filmu „Wiara jak ziemniaki”, zastanawiałam się, czy ja mam taką wiarę w „cuda na co dzień”. Od ponad dwóch lat mogę to praktykować. Niczego nam nie brakuje, bo nasz Ojciec w Niebie nas zaopatruje.

Na początku stycznia tego roku miałam poważny wypadek samochodowy. Pan ocalał moje życie, ale samochód poszedł do kasacji. Ani przez chwilę nie baliśmy się, jak będziemy wykonywać naszą służbę, skoro nie mamy auta. Mieliśmy pokój serca, że coś wspaniałego się wydarzy. I po dwóch tygodniach otrzymaliśmy od przyjaciół samochód, który jest spełnieniem naszych marzeń! To uczynił nasz wielki Bóg!

Mogłabym opisać wiele świadectw Bożego zaopatrzenia w naszym życiu, odkąd

zrezygnowaliśmy z pracy zawodowej, by zupełnie poświęcić się służbie. Ta decyzja nie była łatwa do podjęcia. Bóg mówił o tym do nas przez kilka miesięcy, zanim odważyliśmy się na ten krok. Wielu ludzi obecnie nie ma pracy. A ja sama zrezygnowałam z bardzo dobrej pracy. Wiedziałam jednak, że taka jest wola Boża. Oczywiście, to daje poczucie bezpieczeństwa, gdy ma się etat i co miesiąc wpływającą pensję na konto. Jednak w naszym przypadku Pan chciał przenieść nas na inny poziom zaufania. Zaufania tylko Jemu, a nie polegania na ludziach. Poza tym przygotował nam dzieło do wykonania.

Służba w Ugandzie bardzo się rozwija. Odkąd ją rozpoczęliśmy w 2008 roku, Pan Bóg wzbudził przychyłość wielu Polaków, by włączyć się w to dzieło pomocy sierotom, wdowom i potrzebującym.

**W ciągu tych kilku lat
zbudowaliśmy
i wyposażyliśmy 3 domy
dziecka w Ugandzie
oraz kilka szkół.**

**Ponad 200 dzieci jest
objętych stałą opieką
w adopcji na odległość,
a kilkadziesiąt młodych
ludzi zdobyło zawód i ma
dzięki temu pracę.**

**Także wiele wdów
otrzymało rozmaite
wsparcie. Rozdaliśmy setki
butów, moskitier i Biblii.**

**Przeprowadzonych również
zostało wiele innych
akcji pomocy.**

**Stale wsparcie otrzymuje
kilku pastorów. W minio-
nych latach było
w Ugandzie już
50 wolontariuszy z Polski.**

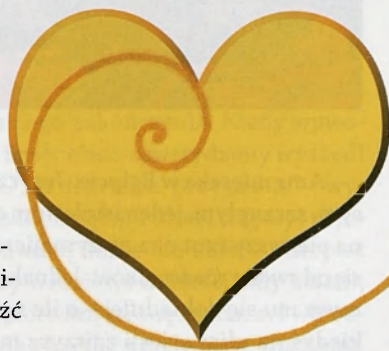
Niedawno kupiliśmy ziemię w Ugandzie i budujemy dom misyjny, ale zmierzamy do założenia Centrum Edukacyjnego „Gate of Hope” („Brama Nadziei”), w którym będą się znajdować m. in. szkoły zawodowe oraz instytut biblijny. Celem tego przedsięwzięcia jest ewangelizacja i czynienie z wierzących prawdziwych uczniów Jezusa Chrystusa. To wszystko nie wydarzyłoby się, gdybyśmy kiedyś nie usiedli u stóp Jezusa, aby słuchać, jaka jest Jego wola dla naszego życia. Jakie są Jego pragnienia, jakie jest nasze powołanie. Nie wydarzy się zbyt wiele w Twoim życiu, jeśli nie będziesz szukać woli Bożej w modlitwie i poście. A kiedy już usłyszysz, co masz robić, okaż posłuszeństwo, bo to jest najlepsze, co możesz zrobić.

Chcę bardzo podziękować siostrze Tattianie Hydzik za przychyłość naszej służbie okazaną na różne sposoby. Dziękuję z całego serca wszystkim drogim Darczyńcom Ugandy, którzy przesyłają datki i paczki. Modlimy się za Was i dziękujemy Bogu za Was, podobnie, jak to czynią obdarowywani w Ugandzie.

Cokolwiek robicie, *bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu* (1 Kor 15,58).

Prawdziwa misjonarka

Pragnienie, aby zostać misjonarką, było w moim sercu, odkąd pamiętam. Marzyłam o tym, że wyjadę do miejsca, gdzie nikt nie słyszał o Bogu, że będę mogła opowiadać innym o Jego dobroci, łasce i w praktyczny sposób okazać im miłość (budowanie studni, szkół itp.) Do dzisiaj nie wiem, dlaczego, ale bardzo chciałam pojechać na misję do Afryki – może wydawać się to takim stereotypowym myśleniem, że jak chce się zostać misjonarką/misjonarzem to tylko w Afryce, ale od zawsze chciałam znaleźć się na tamtym kontynencie.



W lipcu 2009 roku uczestniczyłam w wyjeździe misyjnym na Ukrainę. Był to czas Bożego błogosławieństwa. Bóg do nas przemawiał i napelniał nas swoją mocą. Chronił nas od wypadków drogowych, chorób. Napelniał nas pokojem, pasją do tego, co robiliśmy i miłością do dzieci.

Pamiętam, że miałam wiele pytań, pretensji do Boga – dlaczego Ukraina, przecież to nie jest moja Afryka?! Zastanawiałam się, w jaki sposób Bóg chce mnie użyć i w ogóle, jaki jest cel tej podróży.

Na Ukrainie Bóg pokazał mi kilka istotnych rzeczy, które w pewien sposób przybliżyły Afrykę: klimat, jaki był w miejscu naszej działalności (ok. +35 stopni C), dzieci czekające z niecierpliwością i chęcią zabaw, uważnie słuchające historii o Panu Jezusie, poniszczone chałupy, brak wody pitnej i związane z tym choroby, mało zieleni. Nie musiałam wyjechać do Afryki, żeby to przeżyć...

Dotarło do mnie wówczas, że aby być prawdziwą misjonarką nie jest ważne miejsce, w którym jestem, ale serce i chęć wykonywania Bożej woli.



Moc jednego podarunku

Amr mieszka w Egipcie. Jest czarnowłosym, szczupłym, jedenastoletnim chłopcem, na pierwszy rzut oka niczym nieróżniącym się od swoich rówieśników. Jednak jeśli przyjrzesz mu się dokładniej – o ile spotkasz go kiedyś na ulicy – jeśli zwrócisz mu w oczy, zobaczysz w nich wiele smutku i cierpienia. A jeżeli spróbujesz nawiązać z nim przyjacielską rozmowę, prawdopodobnie ucieknie, oglądając się tylko raz po raz za siebie, czy nie pochylasz się po kamień leżący pod nogami i nie ciskasz nim w jego stronę.

Jeżeli jednak uprzesz się przy tym, żeby poznać tego chłopca, musisz się bardziej postarać i wykazać większą determinację, ponieważ Amr rzadko wychodzi z domu. Nie biega razem z kolegami ulicami swojego miasteczka, tocząc walki na kije. Nie gania z nimi za starą, połataną piłką do gry w nogę. Nie bawi się w chowanego w zaułkach budynków. Nie bierze udziału w podwórkowych zawodach w strącaniu puszek kamieniem.

Amr w ogóle już nie spędza wolnego czasu z dziećmi z podwórka. Kiedy musi pójść do sklepu po brakującą oliwę dla matki do sporządzenia full (pasty z fasoli), najpierw wygląda przez lekko uchylone drzwi, by sprawdzić, czy chłopców nie ma gdzieś w po-

bliżu. Jeśli jest pusto, chyłkiem przemyka się do najbliższego sklepu. Szybko dokonuje zakupu i pędem wraca do domu.

Amr nie chce też chodzić do szkoły. Rano, kiedy ma ubrać tenisówki i iść na lekcje, zaczyna skarżyć się na ból brzucha. Jego matka martwi się z powodu częstych, gastrycznych dolegliwości syna. Parzy mu zioła i gotuje delikatne zupy. Na niewiele to się zdaje, ponieważ problem Amra tkwi zupełnie w czym innym. I jego matka o tym wie, ale nie zna sposobu, by pomóc dziecku.

Jednak nie zawsze tak było. Jeszcze niedawno Amr był wesołym, ruchliwym i nieco rozbrykanym dzieckiem. Wciąż wymykał się z domu, by pograć w piłkę. Jego nadejście inni chłopcy witali entuzjastycznie. Chcieli go mieć w swojej podwórkowej drużynie, bo był dobrym napastnikiem. Podczas meczów z drużyną z sąsiedniego podwórka to właśnie Amr zdobywał najwięcej goli. Każdego dnia, po lekcjach, koledzy przychodzili więc pod jego dom i zachęcali do wspólnej zabawy. Był lubiany i akceptowany. Chętnie dzielili się z nim daktyłami albo ciastem wyniesionym z domu. Tak było, zanim...

Zbłąkana jaskółka

Cios wymierzony w głowę zwałił go z nóg. Jong Cheol leżał twarzą na brudnej podłodze pokoju przesłuchań i zasłaniał rękami głowę, chroniąc się przed kolejnym uderzeniem. W pomieszczeniu nie było okien i gdy tylko go tu wprowadzono, w nozdrza uderzył go ostry zapach wymiocin i moczu. Teraz, gdy jego policzki dotykał mokrego podłoża, czuł nieprzyjemną i kwaśną woń o wiele mocniej. Tak samo jak wtedy, na dworcu kolejowym, dwa lata temu...

W swoim o dwa numery za dużym kombinenzie roboczym i bosych stopach owiniętych jedynie foliowymi torebkami 9-letni Jong przemierzał wielki budynek dworca. Tak dawno niczego nie jadł. Trzy dni temu udało mu się wykraść handlarce garść kukurydzianej papki. Chłopak zastosował stary sposób: przewrócił pogięty blaszany garnek, a gdy zawartość wysypała się na ziemię, szybkim ruchem nabrał garść jedzenia i zaczął uciekać. Kobieta nie goniła go, pewnie bała się, że jeśli pozostawi resztę towaru, straci i to. Wokół ulicznych sprzedawców zawsze kręciło się wielu żebraków, którzy gotowi byli zjeść każdy okruch, jaki upadł na ziemię. Ukradzioną papkę złodziejaszek połknął szybko za rogiem pierwszego budynku. Nie pamiętał jej smaku, może zresztą wcale go nie miała. Wiedział tylko, że to było stanowczo za mało, by zaspokoić głód, jaki niustannie odczuwał.

Mieszkał na dworcu od roku, od kiedy samotny ojciec – nie dając rady wyżywić syna – wysłał go na ulicę. Matka zmarła dużo wcześniej. Pozostali we trójkę niedługo, bo młodszy brat Jonga z niedożywienia stawał się coraz słabszy. Zaczął chorować.

Ojciec zaniósł go do szpitala, gdy czterolatek nie mógł już chodzić. Na widok kolejnego dziecka z pożółkłymi włosami lekarka bezradnie rozłożyła ręce: „Nie możemy mu pomóc. Tam pod ścianą zwolniło się właśnie łóżko, może na nim leżeć, dopóki nie umrze.” W szpitalu nie było jedzenia ani leków.

Jong szybko nauczył się funkcjonować w grupie młodocianych złodziei, którzy, jak on, nie mogli liczyć na swoją rodzinę. Aby przeżyć, czyhali na ludzi wysiadających z pociągu, przywożących ze wsi produkty spożywcze, okradali dworcowe prostytutki oraz handlarki. Byli sprytni i szybcy. Ludzie nazywali ich kochebi, zbłąkane jaskółki.

Cheol spał w przydrożnych rowach lub na holu dworca, pod wielkim wizerunkiem Ukochanego Przywódcy Kim Ir Sena. Pogodzony ze swoim samotnym życiem nie znosił tylko jednego – odoru moczu unoszącego się wciąż na dworcowych halach. Nikt nigdy nie sprzątał wielkiej stacji kolejowej, a leżący pod ścianami starzy żebracy często załatwiali swoje potrzeby pod siebie. Po kilku miesiącach zaczął nienawidzić tego miejsca i tego kraju.

Okazja na zmianę pojawiła się po roku. Któryś ze starszych kolegów powiedział, że ucieka do Chin, ponieważ słyszał, że tam nawet podwórkowe psy jedzą ryż. Psy? – zdumiał się Jong. – Myśmy już dawno nawet psy zjedli. Nie dowierzał koledze, ale postanowił spróbować przejścia przez rzekę Yale, która oddziela Koreę Północną od Chin.

Przeprawa udało się znakomicie. Było ich trzech i mieli wyjątkowe szczęście. Żaden strażnik nie nadzorował tej nocy odcinka rzeki, przez który przeprawili się, niosąc

nad głowami kombinezony. Przez cały dzień włożyli się po pobliskiej wiosce, szukając psich misek przy obejściach. Byli nieufni, więc starali się, aby nikt ich nie zauważył. Pod wieczór natknęli się jednak na mężczyznę wracającego z pola. Znał już takich chłopców jak oni. Wiedział, skąd przychodzą i czego szukają. Wiedział też, że choć Jong Cheol wygląda na siedem lat, naprawdę jest starszy. Mężczyzna gestem zaprosił ich do domu.

Takiej uczył Jong nigdy jeszcze nie przeżył! Niegdyś matka wspominała stare czasy, kiedy to jadał ryż z kawałkami kurczaka. On sam nie pamiętał już, jak smakuje mięso. Z pełnym brzuchem zasnął na macie rozłożonej dla nich na kuchennej podłodze. Wydawało mu się, że osiągnął szczyt szczęścia. Następnego dnia Chińczyk zawiózł ich do domu, oddalonego o kilkanaście kilometrów. Mieszkało tu już dwóch innych chłopców z Korei. Małżeństwo, które ich przygarnęło, powiedziało im prostym koreańskim, żeby się nie bali, że są chrześcijanami i zaopiekują się Jongiem i jego kolegami. Pierwszy raz spotkał chrześcijan, pierwszy raz ktoś chciał się nim zaopiekować!

Nadeszły wspaniałe czasy. Cheol jadał trzy razy dziennie, do syta. Dostał nowe, ciepłe ubranie. Otrzymał też buty. Z ciekawości patrzył na swoich gospodarzy, którzy przed każdym posiłkiem dziękowali jakie-

muś niewidzialnemu Bogu w Niebie za jedzenie. Nigdy nie widział takiego zachowania. Pozostali chłopcy, będąc na osobności, trochę podśmiewali się z dziwnego dla nich zachowania małżeństwa. Jong kpił wraz z nimi, jednak w głębi duszy podczas modlitw odczuwał dziwny spokój i błogość.

Coraz uważniej słuchał historii pochodzących z czarnej księgi, którą małżeństwo otaczało szczególną czcią i poważaniem. W jego sercu zaczęło się budzić coraz większe pragnienie: „Chcę być taki jak oni! Chcę, żeby ich Bóg był również moim Bogiem! Chcę zapomnieć o tym, co było i zacząć nowe życie! Przebaczam ojcu, Kim Ir Senowi i temu staremu z dworca, który mnie pobił swoim kosturem tak, że krew leciała mi z ucha. Jezu i Ty mi wybac, że okradałem kobiety wiozące jedzenie swoim dzieciom, że plulem na umierających żebraków i przeszukiwałem ich ubrania w poszukiwaniu okruchów. Wybacz!” I Jong Cheol szczerze zapłakał.

Opiekunowie przestrzegali chłopców: „Nie oddalajcie się od domu. Nie rozmawiajcie z obcymi. Chińska milicja poszukuje uciekinierów z Korei. Niedługo spróbujemy przenieść was w bezpieczniejsze miejsce, ale dopóki jesteście tutaj, musicie być ostrożni!” Jednak trudno było utrzymać piątkę najedzonych i ruchliwych chłopców w ryzach. Nudzili się. Wymykali się więc spod troskliwej opieki, by poszukać rozrywki poza czte-



rema ścianami. W zaroślach bawili się w koreańskich i japońskich żołnierzy. Za każdym razem ktoś z nich nie uczestniczył w zabawie, lecz pozostawał na czatach. Wydawało im się więc, iż zachowują odpowiednie środki ostrożności.

Tego feralnego dnia zapuścili się nieco dalej niż zwykle. Zagadali się w drodze, śmiejąc głośno z zabawnych kreskówek, jakie oglądali rankiem. Telewizja stała się ich pasją. Patrol idący z naprzeciwka szukał w tej okolicy zbiegłego złodzieja. Być może nie zwróciłby uwagi na grupkę dzieci, gdyby nie ich podejrzane zachowanie – po zobaczeniu chińskich funkcjonariuszy chłopców ogarnęła panika i zaczęli uciekać. Złapano trzech. Pośród nich Jonga.

Został wydalony do kraju. Powrócił kwaśny odór, którego tak nie znoślił na dworcu. Zapach samotnego życia kochebi. Tylko że tym razem zamiast ogromnego dworca, znajdował się w niedużym pokoju przesłuchań. Ze ściany patrzył na niego jednak ten sam wizerunek Kim Ir Sena – Ukochanego Przywódcy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Zaczęło go mdlić. Kopniak w brzuch wywołał wymioty, choć właściwie od dwóch dni miał pusty żołądek, od kiedy to – zakutego w kajdanki – przekazano go Koreańczykom w mundurach.

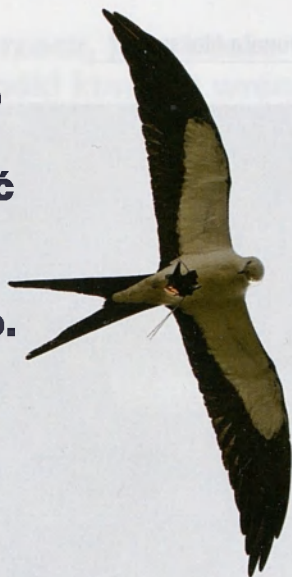
Pytali, kto pomógł mu uciec do Chin, kto mu dał ubranie, gdzie mieszkał. Milczał. Za nic nie zdradzi tych dobrych ludzi! Niech go biją, torturują, ale on nic nie powie! I bili. Bezlitośnie okładali szczupłe ciało jedenaślatka pięściami, pałkami i kopniakami. Pod ścianą postawiono pozostałą dwójkę uciekinierów, kazano im patrzeć na to, co ich samych za chwilę czeka. No, chyba, że się namyślą i wcześniej zaczną mówić.

Wśród nowy funkcjonariusz. Szepnął coś do kolegów. „Mów, czy jesteś chrześcijaninem?” – ryknął nagle jeden z nich do ucha skulonemu na podłodze chłopcu. „Gadaj!” – rozkaz został wsparty uderzeniem kolby karabinu. Jong milczał. Wydawało się, że stracił przytomność. „Podnieś go!” – nakazał ten, który przed chwilą przyszedł. „Czy jesteś chrześcijaninem?” – zapytał zbliżając twarz do wymazanej krwią i wymiocinami buzi Jonga. Chłopiec otworzył na tyle, na ile mógł zapuchnięte oczy i wyszeptał: „Tak, jestem chrześcijaninem”.

Trzech funkcjonariuszy koreańskiej milicji opuściło pokój przesłuchań. Byli bardzo niezadowoleni i ze złością popychali idącą przed nimi pozostałą dwójkę aresztantów. Oprócz tego jednego wyznania z ust chłopaka nie usłyszeli nic więcej. Zastanawiali się, jak – i czy w ogóle – zaraportować o całym wydarzeniu.



W pokoju przesłuchań pozostało skatowane ciało jedenastoletniego Jonga. Leżało bez ruchu. Powoli klatka oddechowa przestała unosić się w próbie złapania powietrza. Jong Cheol opuścił nareszcie Koreę Północną. Już go tu nie było. Zbłąkana jaskółka właśnie przestępowała próg domu Ojca...



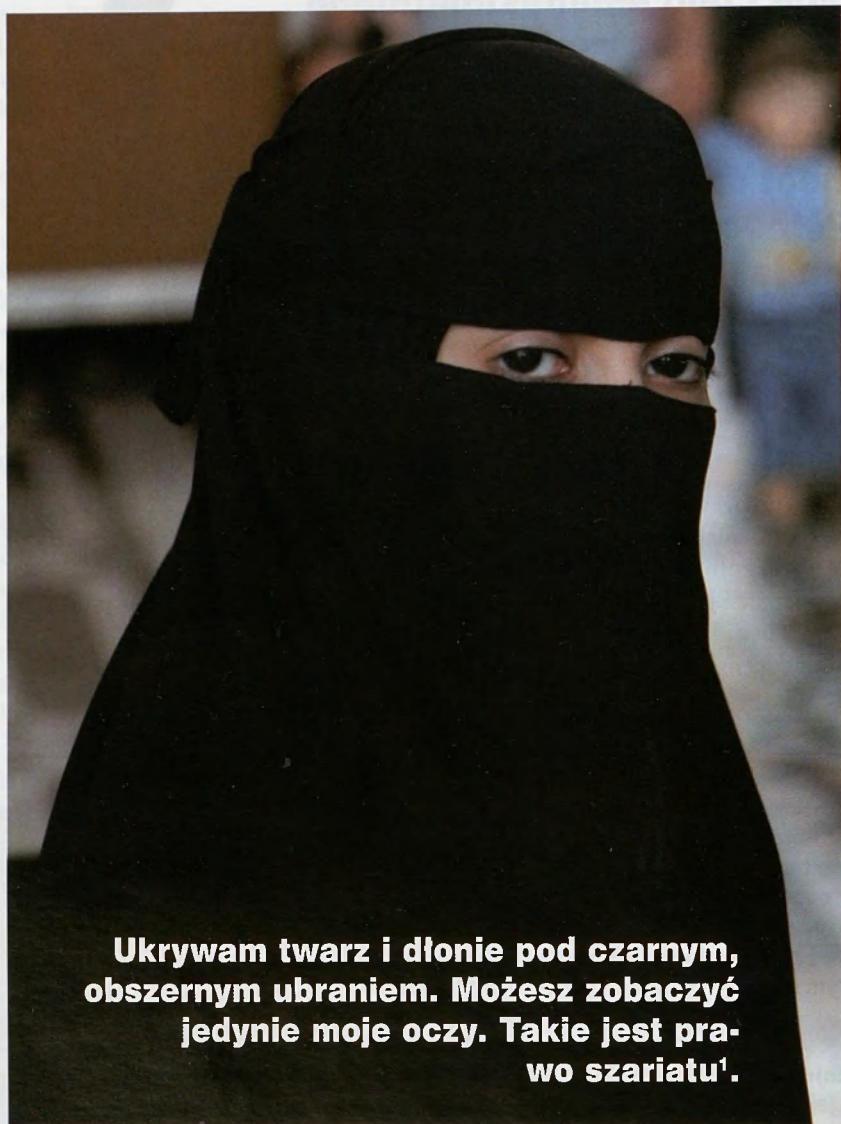
Jednemu z aresztowanych chłopców udało się ponownie zbiec do Chin i to z jego ust znamy przebieg ostatnich chwil życia Jonga. Jeszcze sto lat temu Pjongjang (Phenian), obecną stolicę Korei Północnej, nazywano „Jerozolimą Wschodu”. Istniało tam ponad sto kościołów chrześcijańskich. Po objęciu rządu przez Kim Ir Sena w roku 1953 w przeciągu kilku dni zniknęli bez śladu przywódca i liderzy chrześcijańskich wspólnot. „Jerozolima Wschodu” stała się „Golgotą Wschodu”. Niestety, do dzisiejszego dnia jest to kraj, w którym wybór chrześcijaństwa oznacza wybór śmierci.

R E K L A M A

Oddając 16 lat temu do rąk Czytelniczek pierwsze wydanie rozważań zawartych w książce pt.: „Czy było warto” w nakładzie 3000 egzemplarzy, który został rozprowadzony w ciągu roku, nie spodziewałam się, że zostaną zachęcona do wznowienia jej. Okazało się, że nowe pokolenie chrześcijanek, którym usługuję na spotkaniach z Czytelniczkami jest zainteresowana moimi wykładami prezentowanymi ponad dwadzieścia lat temu, a które zamieściłam w tej książce. Okazuje się, że chcą więcej informacji na temat służby kobiet jaką rozpoczęłam w naszym kraju już ponad 26 lat temu. W tym wydaniu zamieściłam więcej informacji dotyczących mojej dalszej służby wśród kobiet. Mam nadzieję, że ten drugi nakład będzie podobnym błogostawieństwem jak i poprzedni i że spotka się z równie życzliwym przyjęciem.



Cena książki wynosi **25 zł** wraz z opłatą pocztową.
Czekamy na zamówienia.



Ukrywam twarz i dłonie pod czarnym, obszernym ubraniem. Możesz zobaczyć jedynie moje oczy. Takie jest prawo szariatu¹.

Kobieta w burce

Rzadko wychodzę z domu bez nadzoru mężczyzny z mojej najbliższej rodziny. Czasami tylko pozwala mi się załatwić niezbędne sprawy. Opuszczam wtedy bezszelestnie

mieszkanie, mając na sobie stare ubranie. Stale pilnuję, aby na ulicy nie słyszano mego głosu.

Takie jest prawo szariatu.

Kiedy się do ciebie nie odezwę – nie myśl, że jestem nieuprzejma. Nie mogę tego zrobić,

¹ Szariat – islamskie prawo religijne, które reguluje wszystkie aspekty życia.

jeśli nie jesteś moim mężem, ojcem lub bratem. Nawet zwykłe pozdrowienie cię mogłoby ściągnąć na mnie karę. Takie jest prawo szariatu.

Ukrywam prawdę o sobie. Nie mogę wyjawić, w co wierzę i co stanowi sens mojego życia, bo to zasługuje na śmierć. Takie jest prawo szariatu.

Jestem zmuszona pilnować, aby moje ukochane dzieci uczyły się na pamięć sur z Koranu². Nadzoruję, aby przestrzegały czasu modlitw i czyły imię Allaha oraz jego proroka Mahometa. Moje dzieci i ja musimy wykazywać wszelkie posłuszeństwo wobec szariatu.

Moimi myślami nie dzielę się nawet z własnym mężem, gdyż one wywołują jego gniew. Mogłabym wówczas stracić swoje dzieci oraz zostać oddalona z domu męża. Oto konsekwencje, według szariatu, dla kobiet takich jak ja.

I dlatego tylko w ukryciu swego pokoju i podczas nieobecności domowników – klękam. Otwieram duszę przed Panem. Na ten moment zrzucam z siebie narzucone mi jarzmo szariatu. Teraz mogę być w pełni tym, kim jestem naprawdę. Gdy jestem pewna, że nikt mnie nie widzi, wyciągam z ukrycia Biblię. To najcen-

niejsza rzecz, jaką posiadam. Dopóki ktoś nie wróci do domu, mogę czytać. Jakiś odważny człowiek w tajemnicy przywiózł tę – zakazaną w moim kraju – Księgę. Nie znam jego imienia, ale jestem mu wdzięczna, że podjął to ryzyko.

Chciałabym spotykać się z takimi jak ja. Opowiedzieć im o tym jak Isa³ przyszedł do mnie we śnie i powiedział mi, że jest Synem Boga a nie prorokiem. O tym, jak zrozumiałam, że to On jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Zbyt często dowiaduję się o pobiciu, aresztowaniu lub morderstwie dokonanych na chrześcijanach w moim kraju. Mogę płakać z tego powodu jednak tylko wtedy, gdy nie widzi mnie moja rodzina. Żyję w strachu przed podobnym losem.

Jestem chrześcijanką. Mieszkam w kraju opanowanym przez islam. Urodziłam się i żyję w rodzinie muzułmańskiej. Za moją wiarę grozi mi śmierć z ich ręki. Czy wiesz o tym?

Potrzebuję Twojego wsparcia. Potrzebuję Twojej modlitwy. Potrzebuję Twojej pomocy. Kobieta w czarnej burce.

Około 75% chrześcijan w krajach muzułmańskich to konwertyci⁴. Prawo tych krajów reguluje szariat, według którego nie wolno żadnemu muzułmaninowi porzucić swej wiary. W wypadku apostazji⁵ obowiązuje kara śmierci.

3 Isa – muzułmańskie i arabskie określenie Jezusa.

4 Konwertyta – człowiek, który zmienił religię.

5 Apostazja – porzucenie wiary, w tym przypadku islamu.

2 Koran (Quran, Al-Qur'an) – święta księga islamu.

Dlaczego Chinwe płacze



Na początku stawiali dużo pytań. Sąsiadki ustawicznie wracały do tematu jej matki, ojca, rodzinnych stron. Powtarzała: „Matka jest ciężko chora, nie może do mnie przyjechać. Ojciec zmarł dwa lata temu”. „Tak, mam rodzeństwo: starszego brata – opiekuje się matką”. „Nie, nie może mnie odwiedzić – ma dużo pracy”. „Zaręczyliśmy się dzięki dalekiej krewnej matki”. „Pochodzę z małej wioski, będzie cały dzień drogi stąd”.

Emeka – jej mąż – nie pozwalał nigdy na to, aby miała zbyt wiele czasu na rozmowy z sąsiadkami. W domu, przy owcach i kurach, przy zbieraniu orzeszków ziemnych na polu było wciąż mnóstwo pracy. Mieszkali z siostrą Emeki – Ngozi – której mąż zmarł rok temu. Ngozi nie odstępowała jej na krok. Chodziły razem na targ po warzywa i chilli. Kupowała duże ilości chilli, bo Emeka uwielbiał dobrze przyprawione potrawy. Kiedy zrywała orzeszki ziemne na zupeł dla męża, szwagierka stała obok, trzymając drewnianą miskę, do której je wrzucała. Czasem szła na zakupy z mężem. Cicho podążała krok za nim. Stawała, kiedy zamieniał słówko ze znajomymi i spuszczał głowę, spoglądała na szary piach. „Twoja żona, to prawdziwa muzulmanka, skromna i cicha. Nikt na ulicy nie słyszy jej głosu, jak to bywa w przypadku innych kobiet. Niech Miłosierny i Łaskawy Allah obdarzy cię, Emeko, synami z jej łona” – mawiali znajomi. Emeka uśmiechał się z zadowoleniem. I dumnie kroczył przed żoną.

Każdego ranka Chinwe wstawiała jeszcze przed świtem. Przygotowywała misę dla Emeki na poranne ablucje przed modlitwą. Obok stawiała dzban z czystą wodą. W pomieszczeniu dla kobiet robiła to samo dla siebie i szwagierki. Emeka pytał często żonę zmarłego brata: „Czy Chinwe oddaje cześć naszemu Miłościwemu i Wszechmocnemu Allahowi w należyty sposób? Przestrzega godzin modlitwy?” „Pilnuję tego i robi wszystko, jak należy. Nie martw się, Emeko, jeśli byłoby inaczej, pierwszy i ostatni się o tym dowiesz” – odpowiadała Ngozi.

Chinwe, w przeciwieństwie do innych kobiet z wioski, umiała czytać. Późnym popołudniem Emeka kładł przed nią Koran i nakazywał czytać głośno wybraną surę. Chinwe powtarzała ją potem tak długo, aż bez zająknięcia umiała powtórzyć całą z pamięci. Wówczas Emeka odkładał Księgę. Chinwe mogła wrócić do wieczornych obowiązków.

Sąsiedzi podziwiali zgodną i pobożną parę. Nigdy nie słyszeli, by młoda małżonka złorzeczyła mężowi, by czyniła mu wymówki z powodu późnych powrotów do domu albo wnoszenia piachu do świeżo zamiecionego pokoju. Wkrótce też zauważyli, że Allah zesłał swe błogosławieństwo na Chinwe. Jej szczupła dotąd figura, ukryta pod luźnym hidżabem, zaokrągliła się. Mimo ciąży Chinwe pozostała pracowitą gospodynią. Nie zaniedbywała niczego, a Ngozi jak cień towarzyszyła jej we wszystkim. Czasami tylko ludzie w wiosce dziwili się, że nieodłączne szwagierki prawie ze sobą nie rozmawiają, ale przypisywano to spokojnej naturze Chinwe.

I nawet w ciszy nocnej, kiedy cała wioska już spała, kiedy nie słysząc było beczenia owiec, gdakania kur, a każdy drobny szelest brzmiał kilkakrotnie głośniejszy niż za dnia, nikt nie usły-

szalby płaczu Chinwe ani jej cichej modlitwy: Ojciec nasz, który jesteś w niebie...

Kiedy nadszedł dzień rozwiązania sąsiedzi radowali się razem z Emeką. Syn: piękny i silny! Niech Miłościwy Allah ochrania go i obdarzy wszelkim dobrem – mężczyźni poklepywali przyjaźnie młodego ojca. W małym pokoju Ngozi i położna krzątały się wokół zmęczonej długim porodem matki i dziecka. Potem zanieśli umytego już i owiniętego w pieluszki chłopca do ojca. Emeka pochylił się i szeptem wyrecytował sury Koranu do malutkiego uszka dziecka. Tak oto stałeś się sługą Allaha Wszechmocnego – zakończył Emeka.

Mały chłopiec wrócił w ramiona matki. Był zdrowy i silny, i bardzo głodny.

Chinwe została nareszcie sama z dzieckiem przy piersi. Zbliżyła usta do pokrytej czarnymi włoskami główki syna i wyszeptła: Bóg dał mi cię na pocieszenie. Dam ci imię Benjamin, jednak tylko ja będę je znać. Nigdy nie poznasz swojej babci, ale opowiem ci o niej teraz. Mieszka daleko stąd, nauczyła mnie, że jest jeden Bóg – Stworzyciel nieba i ziemi. Jest jeden Zbawiciel – Syn Boży – Jezus Chrystus. Niech cię błogosławi i prowadzi, tak abyś mógł Go kiedyś poznać, bo mnie nie wolno ci będzie o Nim opowiadać.

A potem Chinwe znów zapłakała bezgłośnie, tak jak podczas pierwszej nocy w tym pokoju, kiedy została tu wprowadzona i w świetle latarki zobaczyła ich twarze. Od chwili, gdy została siłą wciągnięta do nieznanego samochodu i zakneblowano jej usta

oraz zawiązano oczy przepaską, słyszała tylko ich głosy miotające przekleństwa na nią i jej rodzinę. Podróż trwała wiele godzin. Teraz nie wiedziała, gdzie się znajduje, w jakiej części kraju. Za zamkniętymi drzwiami niedużego domu słuchała gróźb porywaczy. „Tutaj nauczysz się jak być pobożną muzułmanką!” – powiedział jeden z nich. „I nigdy więcej nie waż się wracać do swojej fałszywej wiary!” – syknął pełen złości, przyciskając nóż do jej szyi. „Wiem, bracie, że tobie można spokojnie powierzyć zadanie nawrócenia wiarołomnej” – zwrócił się z uśmiechem do Emeki. „A o matce i ojcu zapomnij. Nigdy więcej ich już nie zobaczysz! A jak przyjdzie ci do głowy, żeby uciec albo komuś się poskarżyć, to przypomnij sobie o tym!” – nóż znowu niebezpiecznie nacisnął skórę, pod którą pulsowała szaleńczo tętnica dziewczyny.

Synek Chinwe stawia już pierwsze kroki pod jej czujnym wzrokiem. Wielkimi, ciemnymi oczami ojca patrzy na matkę, która każdego dnia wygląda tak samo. Zawsze nosi niezmienny, czarny hidżab. Każdego

dnia czyta Księgę Koranu. Zna wiele sur na pamięć. Kilka razy dziennie rozkłada na podłodze matę dla siebie i ciotki chłopca. Obmywa ręce w misie i kłeka, zwrócona zawsze w kierunku północnym. Jest skromna i cicha. Dużo pracuje. I każdej nocy, gdy Emeke i Ngozi twardo śpią, w głębokiej ciszy Chinwe wytrwale szepcze te same słowa: Ojciec nasz, który jesteś w niebie...

W czerwcu 2011 w miejscowości Tafawa Balewa, w Nigerii Północnej zostało porwanych 17 młodych dziewcząt. Pod pretekstem zamknięcia ich obecnej, chrześcijańskiej szkoły i przeniesienia uczennic do innej, oddalonej o 250 km od ich miejsca zamieszkania, kazano im wsiąść do autobusu mającego je tam zawieść. Nie dotarli na miejsce. Wszelki ślad po nich zaginął. Rodzinom nie udało się uzyskać żadnych informacji o losie córek. Prawdopodobnie nigdy ich już nie zobaczą.

Porwania młodych kobiet w północnej Nigerii nie są rzadkością. Dokonuje ich działająca na tych terenach islamska sekta Boko Haram. Jest to jeden ze sposobów, by „złamać” ducha żyjących tam chrześcijan oraz zmusić młode chrześcijanki do małżeństw z muzułmanami.

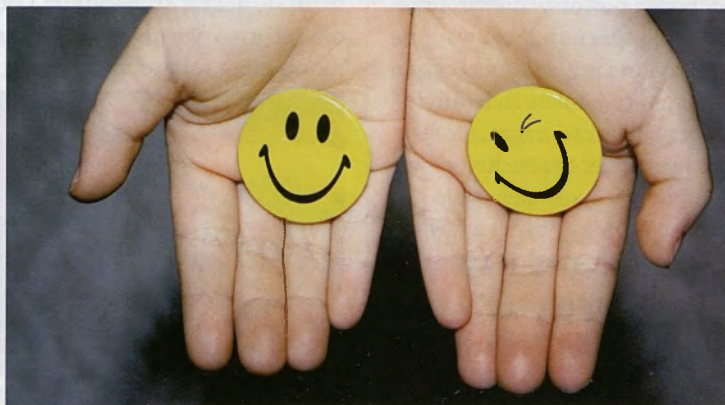


Nie troszczcie się o nic

Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie (Flp 4,6-7).

Kilka nawarstwiających się na siebie sytuacji sprawiło, że na nic już nie miałam ochoty i czułam się naprawdę fatalnie.

Leżałam na łóżku, kiedy dostałam sms-a. Jego treścią był właśnie zacytowany wcześniej werset. Znałam go od dawna, ale



Kilka tygodni temu mogłam doświadczyć realności Boga w swoim życiu właśnie poprzez ten werset. 11 listopada był dniem wolnym od zajęć lekcyjnych. Postanowiłam, że spędzę ten dzień w domu na nauce. Czas mijał, a ja ciągle byłam zajęta czymś innym. W końcu przyszedł wieczór i doszłam do wniosku, że nie udało mi się zrealizować niczego, co zaplanowałam. Kolejnego dnia czekały mnie dwie ważne kartkówki, a ani trochę nie byłam przygotowana. W dodatku robiło się późno i coraz trudniej było mi się skupić. W końcu doszłam do momentu, w którym już w ogóle nic nie wchodziło mi do głowy.

Mimo że nauka nie jest wcale najważniejszą rzeczą w moim życiu, w tym momencie była dla mnie bardzo ważna, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że „zawaliłam”. Chciało mi się płakać, bo byłam świadoma tego, że czuję się tak wyłącznie z mojej własnej winy.

w tym momencie nie przychodziło mi na myśl nic pozytywnego, więc kiedy go przeczytałam, coś we mnie „pękło”. Cała ta beznadziejna sytuacja przestała nagle istnieć. Pomodliłam się wdzięczna Bogu za ten werset i za osobę, którą się posłużył, żeby mi go przekazać.

W jednej chwili zniknął cały smutek i przestałam czuć się przytłoczona. Zamiast tego stałam się radosna i spokojna. Miałam w sercu mnóstwo nadziei, która podniosła mnie z powrotem na nogi. Uwierzyłam, że Pan Bóg na pewno pomoże mi rozwiązać jakoś tę sytuację. Od tego momentu nie byłam już zmęczona, bez problemu opanowałam zaległy materiał i nawet jeszcze zdążyłam się wyspać. Ale i tak najważniejsza była świadomość, że Bóg jest obok. Nigdy mnie nie opuści, nie zostawi samej. Zawsze mi pomoże. Jestem Mu za to bardzo wdzięczna.

O WYCHOWYWANIU DZIECI

Psycholog Kamila Krocza powiedziała: „Niestety, tradycyjne wartości związane z misją macierzyństwa, takie jak czystość, wierność, ofiarność, bezinteresowność czy religijność odchodzą powoli w niebyt, przestają cieszyć się popularnością z uwagi na kryzysy i niekorzystne przemiany w całym życiu społecznym, w tym także rodzinnym”. Nie wiem, czy ta pani jest wierząca, ale ważne jest to, że nawet świeccy psychologowie dostrzegają problem w społeczeństwie.

Z kolei pisarka Monika Sawicka stwierdziła: **„Bycie matką to najtrudniejsze z życiowych ról”**. **Dzisiaj w świecie istnieje tendencja do poniżania tej roli. Matkę zostającą w domu i zajmującą się wychowywaniem dzieci określa się często mianem „kury domowej”**.

Wykształcone mamy rezygnujące z pracy na rzecz wychowywania dzieci mają poczucie zaniedbywania siebie, tego, co zdobyły, marnowania swego talentu. Mówią np. „Zmarnowałam swój czas, 5 lat siedząc z dziećmi w domu”. Czy naprawdę jest to zmarnowany czas? Czy nie jest to nasz największy przywilej? A może jest to najważniejsza inwestycja naszego życia?

Przeżywamy rozmaite sytuacje. Jeśli zawodowa praca matki jest kwestią obecności chleba na stole, to Bóg da jej (lub obojgu rodzicom) łaskę i pomoże właściwie wychować dzieci. Lecz jeśli jest to kwestia wyboru karie-

ry nad wychowywanie dzieci, to radzę matkom, aby się poważnie nad tym zastanowiły.

Na początku mojego małżeństwa również stanęłam przed podobnym dylematem. Udało mi się dostać stypendium i skończyć studia informatyczne w USA. Później zatrudniono mnie w bardzo dobrze prosperującej



firmie. Mając 27 lat, zarabiałam bardzo dużo. Zachłysnęłam się sukcesami zawodowymi. Wtedy też zaczął odzywać się we mnie instynkt macierzyński. Chciałam mieć dzieci (a miałam już prawie 28 lat), ale nie chciałam rezygnować z pracy. Zaczęłam o tym rozmawiać z mężem, a on odpowiedział: „Jeśli chcesz robić karierę, nie będę ci w tym przeszkadzał. Ale jeśli chcemy mieć dzieci, to chcę, byś została w domu i zajmowała się ich wychowaniem. Jeśli uda ci się znaleźć jakąś pracę na pół etatu, pomogę ci, ale nie pozwolę, aby moje dzieci były wychowywane przez przedszkole i niańki. Ja byłam tak wychowywana i nie chcę tego dla nich”.

Przyznaję, że odkąd zaczęłam dobrze zarabiać, myślałam, że zatrudnimy do dzieci jakąś miłą i sympatyczną dziewczynę, a ja będę mogła dalej pracować i równocześnie

cieszyć się macierzyństwem. Miałam przecież świetny pakiet ubezpieczeniowy, urlop i inne dodatki. Nie doceniałam tego, że moja mama zawsze była z nami w domu. Gdy wracałam ze szkoły, mama zawsze na mnie czekała. Wpajała mi Słowo Boże od małego dziecka, uczyła mnie piosenek, pozwoliła „pomagać” w kuchni.

Przez jakiś czas bardzo mocno dyskutowałam z mężem, próbując go przekonać do mojej koncepcji macierzyństwa, ale był nieugięty. Chciał, żebym została w domu z dziećmi. Zaczęłam więc modlić się w tej sprawie. Bóg nie zmienił mojego męża, ale zaczął zmieniać mnie. Coraz lepiej rozumiałam rolę matki według Bożego planu. Wiedziałam, że stanowisko mojego męża było właściwe.

Dziś wiem, że to była najlepsza decyzja, jaką podjęliśmy. Nasze dzieci mają dziś 12 i 15 lat, i są dla nas błogosławieństwem. To, że zajmowałam się nimi „na cały etat”, od urodzenia aż do momentu pójścia do szkoły, było bardzo dobrą decyzją. Wiem, że bywają różne sytuacje. Jeżeli matka musi iść do pracy, bo rodzinę zmusza do tego sytuacja materialna, to Bóg z pewnością pomoże zrekompenzować jej brak. Ale jeśli jest to kwestia wyboru: czy poświęcić się karierze, czy wychowywać swoje dzieci, to radziłabym matkom, zwłaszcza młodym – i ojcom również – poważnie się zastanowić.

Chcę również powiedzieć tym matkom, które zostały w domu, aby wychowywać swoje dzieci, że jest to najtrudniejsza a zarazem najwspanialsza i najważniejsza praca. Prezydent Roosevelt powiedział, że „żadnego sukcesu w życiu, ani objęcia urzędu prezydenta, ani bogactwa, ani stopni naukowych, ani napisania książki nie można porównać do sukcesu mężczyzny czy kobiety, którzy mają poczucie spełnienia rodzicielskiego obowiązku, których dzieci i wnuki nazywają błogosławionymi”.

Kto jest odpowiedzialny przed Bogiem za wychowanie naszych dzieci? Kto je wychowuje? Kto wywiera na nich największy wpływ? Z kim spędzają najwięcej czasu?

Gdy nasza córka miała 4 lata, posłaliśmy zobaczyć pewne przedszkole w Warszawie. Pozwolono mi przyglądać się dzieciom i ich zabawom. Gdy obserwowałam przedszkolaki, zauważyłam na podwórku bawiącą się grupę pięcio- i sześcioletnich dziewczynek. Były między nimi chyba nawet czterolatki. Dziewczynki grały w grę, którą nazywały „chłopaki na dystans”. Gdy wsłuchiłam się w to, co mówiły, byłam wstrząśnięta. Zapisalam sobie te wypowiedzi.

Gra polegała na tym, że każda z dziewczynek miała powiedzieć, dlaczego trzyma chłopaków na dystans. Pierwsza z dziewczynek powiedziała: „Kochałam się z chłopakiem, ale potem przyłapałam go, gdy kochał się z inną dziewczyną, dlatego teraz trzymam ich wszystkich na dystans”. Druga powiedziała: „Miałam kilku mężów, wszyscy oni zapewniali mnie o swojej bezwzględnej miłości. Ale oni okłamywali i zdradzali mnie z innymi dziewczynami, dlatego teraz trzymam wszystkich mężczyzn na dystans”. Trzecia powiedziała: „Ja też kochałam mężczyznę, który mówił, że mnie kocha. Ale okazało się, że tak naprawdę kochał inną, dlatego teraz trzymam wszystkich facetów na dystans”.

Słuchając tego, byłam przerażona. Takie małe dziewczynki! Z jakim bagażem wchodzi w dorosłe życie! Kto ich tego uczy? Kto je wychowuje? Czy wiemy, czego nasze dzieci są uczone, z czym się stykają? Z jakim bagażem muszą potem wkraczać w dorosłe

życie? Dzięki temu, że byłam z dziećmi w domu przez cały czas, zanim poszły do szkoły, łatwo przeszliśmy z nimi okres wczesnoszkolny. Kiedyś nauczycielka zerówki powiedziała, że w swojej piętnastoletniej praktyce nie spotkała się jeszcze z takim dzieckiem jak nasza córka. Zapytałam ją, dlaczego tak uważa. Ona zaś odpowiedziała: „Po pierwsze, pani córka uważa, że moje polecenia należy wykonywać. Dla niej posłuszeństwo jest jak jedzenie, jak chleb. A po drugie, gdy cała grupa była nieposłuszna, ona przyszła mnie przeprosić, bo było jej z tego powodu przykro”. Nasza córka nie jest aniołem. Jak każdy z nas ma swoje zalety i wady. Ale od początku była uczona posłuszeństwa.

Spójrzmy na kilka wersetów z Biblii mówiących o tym, kto powinien wychowywać nasze dzieci. *Niechaj słowa te, które ja dziś nakazuję, będą w twoim sercu, będziesz je wpałaj w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając* (5 Mz, 6,6-7); *Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zjeździe z niej nawet w starości* (Prz 22); *Przywodzę sobie na pamięć nieobludną wiarę swoją, która była zadomowiona w babce twojej Loidzie, w matce twojej Eunice, a ja jestem pewien, że i w tobie żyje* (2 Tm 1,5). Ciekawe, że ap. Paweł nie mówi tu o ojcu Tymoteusza, ale mówi o babce i matce – iż wiara była w nich zadomowiona i dlatego był pewien, że i Tymoteusz posiada tę wiarę.

Każde dziecko jest inne. I nie zawsze działają te same sposoby wychowawcze. Lecz żeby wychować dziecko, potrzebna jest nie tylko jakość spędzanego czasu, ale również jego

ilość. Aby dobrze poznać i wychować swoje dzieci, musimy spędzać z nimi dużo czasu. Jeśli my tego nie zrobimy, to robi to za nas ktoś trzeci, ale rezultat może być inny od tego, którego oczekujemy.

Dlaczego potrzebny jest czas? Wychowywanie dziecka wymaga poznania jego charakteru, jego słabości i jego mocnych stron, obserwowania, bycia z nim, pomagania mu, by rozwinęło swe skrzydła i rozpoczęło samodzielny lot. Aby umieć to zrobić, musimy z tym dzieckiem przebywać, musimy spędzać z nim dużo czasu. Wychowywanie to ustalenie pewnych granic i dostosowanie ich do wieku, to również wyciąganie konsekwencji i dyscyplina.

Jestem postrzegana jako wymagający nauczyciel. Pewnego dnia jedna z koleżanek – nauczycielek – przyszła do mnie i nieco poirytowana powiedziała: „Ja tego nie rozumiem. Ty jesteś wymagającym nauczycielem, a dzieciaki w gimnazjum cię uwielbiają. Ja daję im tyle luzu, a oni w ogóle mnie nie słuchają”. Myślę, że dzieciaki w gimnazjum zauważają, czy nauczyciel robi to, co mówi. Czy dotrzymuje słowa zarówno w pozytywnych, jak i negatywnych kwestiach. Jeśli obiecuję, że pojedziemy na wycieczkę, to robię wszystko, co w mojej mocy, aby to zrealizować. Nie należę do tych, którzy obiecują dziesięć projektów, ale w końcu żaden z nich nie dochodzi do skutku. Z drugiej strony, jeśli powiem, że wyciągnę konsekwencje, to je wyciągam. I o dziwo, ta trudna grupa wiekowa potrafi być lojalna. Jeśli my ze swej strony będziemy dla nich przykładem, to one potrafią to docenić.

Przyznam, że praca nauczyciela pomogła mi na moim własnym podwórku w postępowaniu z moimi dziećmi. Wykorzystuję pewne elementy ze szkoły, praktykuję je na własnych dzieciach. W postępowaniu z dziećmi konsekwencja odgrywa bardzo ważną rolę. Bardzo lubię czytać i przeczytałam chyba wszystkie książki wierzącego psychologa J. Dobsona, który w jednej z nich powiedział: „Mamo, nie mów za często *nie!*, ale jak już powiesz, to niech twoje *nie* znaczy *nie*”.

Konsekwencja w postępowaniu z dziećmi jest bardzo ważna. Ale żeby być konsekwentną wobec dzieci, trzeba z nimi być. Czy możemy się spodziewać, że niania będzie konsekwentna wobec naszych dzieci? A może nauczyciele w szkole będą konsekwentni? Niektórzy na pewno tak, ale w bardzo ograniczonym zakresie, bo tylko na swoich lekcjach. Natomiast cała reszta zależy właśnie od rodziców. I niestety, nie uda się tego zrobić nauczycielom szkółki niedzielnej, którzy prowadzą zajęcia raz w tygodniu przez 1-2 godziny.



Miłość potrzebuje zrównoważenia. Tę równowagę zapewnia dyscyplina. Kto może zapewnić dyscyplinę i nauczyć dziecko odpowiedzialności? Czy naprawdę chcemy, aby to niania zaprowadziła dyscyplinę? A może pani w przedszkolu? Biblia również uważa, że dyscyplina jest ważna. A co mówią eksperci w tej dziedzinie? Zarówno psycholo-

gowie, jak i inni zajmujący się tą tematyką, mają bardzo różne opinie. Jednak rozsądna dyscyplina biblijna nigdy nie podważa naszej miłości do dzieci.

Dyscyplina to na pewno nie jest przemoc ani dawanie upustu naszej bezradności wobec dzieci, na zasadzie „nie wiem, co robić, więc karzę dziecko”. Nie może ona być wyrażaniem naszej frustracji. Dyscyplina powinna być zrównoważona, sprawiedliwa i spodziewana. Dziecko powinno wiedzieć, dlaczego zostało ukarane i powinno wiedzieć, kiedy może spodziewać się kary.

Czy stosowanie kary cielesnej jest właściwe? Niektórzy uważają, że absolutnie nie, ale nie popadajmy z jednej skrajności w drugą. Kiedyś mówiono, żeby nie przytulać dzieci, nie okazywać im za dużo miłości, bo nie będą przygotowane do radzenia sobie w tym trudnym świecie. Z drugiej strony jakkolwiek kara cielesna bywa uważana za przemoc. I to jest druga skrajność. Bo gdy spojrzymy do Słowa Bożego, to możemy przeczytać w nim następujące wersety: *Głupota tkwi w sercu młodzieńca, różga karności wypędza ją stamtąd* (Prz 22,15); *Nie szczędź chłopcu karcenia; jeśli go uderzysz różgą, nie umrze* (Prz 23,3-14); *Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karcí go zawczasu* (Prz13,2-4); *Bo kogo Pan miłuje, tego karze i chłoscze, jak syna, którego przyjmuje* (Hbr 12,6-7).

Jako mama uważam, że jedną z trudniejszych rzeczy jest wprowadzanie mądrej i sprawiedliwej dyscypliny. Uważam, że właściwą dyscyplinę wprowadzamy tylko wtedy, gdy kochamy dziecko. Karanie nie polega na wyrzucaniu z siebie żalu, bezradności czy rozgoryczenia. Taka kara nie spełnia funkcji wychowawczych. Dyscyplina powinna pomóc dziecku rozumieć, czym jest nieposłuszeństwo.

Według mnie kara cielesna w postaci klapsa, wykonana w odpowiednim miejscu bardzo dobrze się sprawdza szczególnie na małych dzieciach, do których tłumaczenie nie dociera. One po prostu tego nie rozumieją, a prosty klaps przemawia bardzo konkretnie. Dziecko zacznie kojarzyć swoje nieposłuszeństwo z klapsiem. Bardzo łatwo jest popaść w skrajność, mówiąc, że nie powinno się bić dzieci. Tak, są rodzice, którzy niewłaściwie stosują karę cielesną i biją dzieci. Ale my nie mówimy tu o biciu, lecz o właściwym podejściu do zachowań, które nie mogą być akceptowane, typu bunt lub nieposłuszeństwo. Jeżeli to jest robione z miłością, we właściwych warunkach, to właśnie wtedy budujemy silną rodzinę, opartą na miłości zrównoważonej dyscypliną.

Z doświadczenia wiem, że dla starszych dzieci inne kary mogą być bardziej dotkliwe i skuteczne, niż kara cielesna. Jeśli 11-letniemu chłopcu damy klapsa, to będzie się śmiał. Ale jeśli zabierzemy mu kieszonkowe lub też „damy szlaban” na komputer to jest to bardzo skuteczna kara.

Wszystko zależy również od charakteru dziecka i każda kara powinna być dostosowana do niego indywidualnie. Na przykład, gdybym zabrała kieszonkowe naszej córce, to by się tym nie przejęła. To, czego potrzebuje i tak ode mnie dostanie, więc bez kieszonkowego się obejdzie. Lecz dla naszego syna jest to bardzo skuteczna kara. On lubi

oszczędzać, wydawać i liczy każdy grosz. Zatem potrzebna jest duża doza rozsądku.

Uczenia dyscypliny powinniśmy rozpocząć bardzo wcześnie. *Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu (Prz 13,24); Różga i karcenie dają mądrość, lecz nieposłuszny chłopiec przynosi wstyd swojej matce (Prz 29,15).* Od samego początku, kiedy jeszcze byłam w ciąży, uzgodniliśmy z mężem, że będziemy stosować pewne zasady. Jedną z nich było niekaranie dziecka publicznie, żeby nie czuło się upokorzone. Jeśli uczymy dziecko, że jest to kara za nieposłuszeństwo, to nie powinniśmy tego robić w obecności innych osób. Druga zasada, którą ustaliliśmy i co było ważne dla naszych dzieci szczególnie w wieku przedszkolnym, to okazywanie dużej dozy miłości zaraz po wymierzeniu kary. Za każdym razem przytulaliśmy je i rozmawialiśmy o tym, dlaczego zostało ukarane. Dziecko musi czuć się kochane i wiedzieć, że pomimo tego, że nie możemy akceptować nieposłuszeństwa lub buntu, nie gniewamy się na nie i kochamy je bezwarunkowo.

Nigdy nie wymierzamy kary za dziecinne zachowanie lub pomyłkę.

Nasz syn był zawsze bardzo kreatywny i spontaniczny. Pewnego poranka razem z córką zbierałam w ogrodzie truskawki. Nasz dwulatek również nam towarzyszył, biegnąc w kaloszach po mokrej jeszcze trawie. Wkrótce nazbierałyśmy pełny koszyk dorodnych truskawek i wysypałyśmy je do dużej miski. Zaczynałyśmy zbierać drugi koszyk, gdy nagle usłyszałam krzyk córki. Okazało się, że Samuel w butach brudnych od piasku – przedtem zdążył też pobawić się w piaskownicy – uśmiechnięty od ucha

do ucha wlażł do miski z truskawkami, żeby je udeptać. Miałam ochotę go mocno zbesztać, ale to było dziecinne zachowanie, nieświadoma głupota. Nie powiedziałam mu wcześniej, że nie wolno tego robić, a on miał zaledwie 2 lata. Co zrobić? Wzięłam głęboki oddech i westchnęłam: „Panie, pomóż mi!” Następnie posadziłam Samuela na kolanach i wyjaśniłam mu, dlaczego tak robić nie wolno. To jest czasami bardzo trudne. Nie karzmy jednak dzieci za to, że one po prostu są dziećmi, np. za wylanie herbaty czy mleka lub zrobienie innych głupich rzeczy. Ale jeżeli dziecko jest świadomie nieposłuszne, to **nie możemy** tego ignorować. Musimy jednym frontem, jako rodzice, powiedzieć, że tego nie akceptujemy. Jeżeli dzieci znają wytyczone granice i wiedzą, że nieposłuszeństwo **nigdy** nie jest akceptowane, to funkcjonują dużo lepiej.

Mam z uczniami taką umowę: jeśli oni mi mówią o czymś szczerze i proszą, żebym nie rozmawiała o tym z rodzicami, to nie rozmawiam i zostaje to między nami. W ten sposób wiem o wielu rzeczach. Po zachowaniu nastolatków widzę od razu, którzy rodzice byli konsekwentni, a którzy nie. Mówię tutaj o rodzicach świeckich, którzy niekoniecznie wpajali dzieciom wartości chrześcijańskie, chociaż niektórzy jak najbardziej też są wierzący.

Rodzice, którzy nie wytyczają żadnych granic, wcale nie uszczęśliwiają swoich pociech.

Niektórzy zazdroszczą takim dzieciom. Mówią: „Ale ty masz fajnie, możesz wracać do domu o północy i nic się nie dzieje”. A dziecko będące przedmiotem zazdrości odpowiada: „Mogłabym umrzeć, a moja stara wcale

by nie wiedziała, gdzie jestem. A ty uważasz, że ja mam fajnie?” Te dzieci wcale nie odbierają swej wolności jako przejawu miłości rodziców. Przeciwnie, uważają, że rodzice nie mają dla nich czasu, dlatego nawet nie dbają o to, gdzie są. A rodzice myślą, że dając im dużo swobody, okazują im swą miłość.

Prośmy Boga o mądrość w postępowaniu z dziećmi. Módlmy się o nie codziennie. Wpajajmy w nie Słowo Boże i codziennie od małego dziecka czytamy z nimi Biblię (robiliśmy tak z mężem przez wiele lat i teraz nasze dzieci robią to już same). Módlmy się razem z nimi.

Codziennie proszę Boga o mądrość. Słowo z Listu Jakuba 1,5 jest dla mnie wsparciem: *Jeśli komuś z was brakuje mądrości, niech prosi Boga, a otrzyma ją, bo on każdemu udziela jej chętnie i bez wypominania.* Potrzebuję tej mądrości codziennie z naszymi dziećmi, które są nastolatkami, ale widzę, że Boża łaska i mądrość oraz elastyczność, wyrozumiałość, oddanie, a zarazem konsekwencja z naszej strony sprawiają, że to działa i wychowywanie dzieci nie musi być przykre.



Dawid i Goliat



Tej niedzieli wierni zebrali się znowu w kaplicy, by w pieśniach i modlitwach wielbić swojego Boga. Przybyli mężczyźni, przybyły kobiety i dzieci. Jeszcze przed otwarciem drzwi budynek otoczyło kilku mężczyzn ze wspólnoty. Po obejrzeniu go dokładnie z zewnątrz, odmówili modlitwę i ustawili się na z góry ustalonych pozycjach. Przybyli tu, by chronić spokój nabożeństwa i zapewnić bezpieczeństwo całemu zgromadzeniu. Będą trwać na posterunkach, dopóki spotkanie nie zostanie zakończone i ostatnia z osób nie uda się do domu.

Stojąc obserwują okolicę w poszukiwaniu podejrzanych i stanowiących potencjalne niebezpieczeństwo osób. Dzisiejszego dnia ich szeregi znowu zasilili 8- letni Benjamin. Rezolutny chłopiec, jak co tydzień, przybył, by porozmawiać ze starszymi, rozpytywać o powodzenie, a potem wspierać ich w służbie swoimi siłami.

Odpowiadano mu chętnie. Wskazywano na leżące pod ścianami nowe worki z piaskiem (stare się podarły), które wczoraj napełniono i przywieziono tutaj małą ciężarówką. Oto ich broń przeciwko napastnikom! Jeden z mężczyzn, najbardziej rozmowny, zwrócił uwagę chłopca na kilka grubych, drewnianych kłoców leżących z boku piaszczystej drogi prowadzącej do kaplicy. Te kłocce drewna dopełniały uzbrojenia.

Po rozeznaniu się w terenie chłopiec stanął przy bocznej ścianie budynku, zaraz przy otwartym oknie: „Tu dziś będzie moje stanowisko! Będę mógł słyszeć wszystkie pieśni i kazanie!” Zadowolony uśmiechnął się do siebie. Jednak mężczyźnie pełniącemu straż w tym miejscu nie spodobała się obecność ośmiolatka: „Idź gdzie indziej, rozpraszasz mnie, mały!”

Benjamin przeszedł więc na drugą stronę kaplicy, nie zamierzając rezygnować ani ze swojej służby, ani z nabożeństwa. „Pod tym oknem słyhać jeszcze lepiej, bo tam jest kazalnica”, pomyślał niezrażony.

Jak tam poranek, wujku? – zagał kolejnego strażnika. – Boli cię jeszcze ten bark, coś go sobie ostatnio naciągnął przy naprawie dachu?

Zapytany uśmiechnął się i poklepał po plecach małego towarzysza.

Nie boli już, ale ty lepiej stąd idź. Nic tu po twoim wałęsaniu się: i tak nie udźwigniesz nawet najmniejszego z tych worków. Będziesz tylko przeszkadzał.

Nieprawda! – Benjamin był oburzony. – Kiedy mama wysyła mnie po wodę do

studni, wyciągam z niej pełne wiadro zupełnie sam! I nigdy nie odlewam części z powrotem, tak jak to robią niektórzy chłopcy, żeby mieć lżej w drodze do domu. Pan Bóg daje mi siłę, by pomagać mamie, to da mi siłę, aby podnieść taki kłoc, gdy nadejdzie potrzeba!

Odważne słowa chłopca zwracały uwagę wszystkich mężczyzn. „Zostawcie go w spokoju, niech stoi tu z nami. W końcu to nasz wierny towarzysz od wielu miesięcy”, powiedział jeden z nich machając ręką. „Może rzeczywiście się przyda. Choć mam nadzieję, że nie nadejdzie taka potrzeba”.

Jednak tego poranka owo życzenie nie spełniło się. W środku zebrali się już wszyscy wierni. Z otwartych okien niosła się pieśń „Cudowna Boża Łaska ta zbawiła z grzechów mnie...” Benjamin, stojąc u boku swego starszego towarzysza, śpiewał czystym, dziecięcym głosem. Nagle pełniący służbę pod budynkiem zobaczyli na końcu piaszczystej drogi zbliżający się w ich kierunku z dużą prędkością samochód.

Nie było czasu do namysłu ani do wydawania rozkazów. Każdy wiedział bowiem, co ma robić w takiej sytuacji. Strategia walki z napastnikiem była opracowana i powtarzana wielokrotnie. Jak jeden mąż rzucili się w kierunku swojej „bronii”. Błyskawicznie łapali worki z piaskiem, drewniane kłocce i biegli w kierunku nadjeżdżającego auta. Ci, którzy stali na tyłach budynku zaalarmowani krótkim, głośnym okrzykiem przybyli szybko, by wesprzeć szeregi towarzyszy.

Bitwa stoczona tego poranka pod budynkiem chrześcijańskiego Kościoła była krótka. Zaczęła się i zakończyła jednym głośnym wybuchem, od którego wyleciały drzwi i szyby także w oknach domów stojących naprzeciw kaplicy. Potem był już tylko płacz, jęki rannych i unoszący się wszędzie kurz i dym eksplozji. Zza wyrwanej siłą wybuchu futryny drzwi wejściowych wybiegli ludzie:

matki z dziećmi na rękach, przestraszonymi i płaczącymi w ich ramionach, mężczyźni śpieszący pomóc poszkodowanym.

Rannych było jednak niewielu. Grupa strażników wypełniła swe zadanie nienaganie. Samochód-pułapka mający staranować drzwi budynku kościelnego, wdrzeć się jak najgłębiej do środka i tam eksplodować, został zatrzymany. Naprzeciw bombom, zgromadzonym w jego wnętrzu stanęła ta niewielka, uzbrojona w worki i kawałki drzew grupa chrześcijan. Walczyli dzielnie i odnieśli zwycięstwo! Wybuch nastąpił na ulicy, a nie wewnątrz. Nikt ze zgromadzonych w kaplicy nie zginął.

To było jednak ich ostatnie zadanie, ostatnia służba. Nie ocalał nikt.



Pośród zmasakrowanych ciał rozrzuconych przed rozwalonymi drzwiami kaplicy leżał również 8-letni Benjamin, a pod kołem samochodu drewniany kloc, rzucony jego zaprawionymi w noszeniu wiader z wodą ramionami.

To historia inspirowana jedną z wielu „bitew” rozgrywających się obecnie w północnych stanach Nigerii. Ta konkretna batalia kosztowała życie aż siedmiu osób strzegących kościoła, wśród nich 8-letniego Tari Benjamina i 16-letniego Emmanuela Dawida. Śmierć poniosły także dwie kobiety, będące w pobliżu. Ich ofiara ocaliła życie wielu innym.

„Goliatem” w północnej części kraju jest islamska sekta Boko Haram. Nazwę tę tłumaczy się jako „Zachodnia Edukacja jest Grzechem”. Sekta nie ustaje w atakach terrorystycznych na chrześcijan, którzy stają naprzeciw napastnikom uzbrojeni jedynie w „procę i kamień”. Bronią odważnie swoich bliskich i swoich Kościołów. Zatrzymują samochody-pułapki i terrorystów ukrywających pod ubraniami ładunki wybuchowe. Każdej niedzieli to dzielne wojsko Dawidowe ryzykuje zdrowie i życie dla tych, którzy mimo grożącego niebezpieczeństwa nie przestają gromadzić się w Imieniu Jezusa.

Jeśli chcesz wiedzieć, jak pomóc cierpiącym prześladowania chrześcijanom, zamów bezpłatny magazyn „Open Doors”, a na stronie www.opendoors.pl dowiesz się więcej na temat sytuacji chrześcijan w świecie. Jeśli poruszyła Cię ta historia, zaprosz do swojego zboru, kościoła lub społeczności pracowników międzynarodowego dzieła chrześcijańskiego Open Doors, którzy opowiedzą o sytuacji prześladowanego Kościoła i złożą świadectwo Bożego działania w tamtejszych wspólnotach.



25

sposobów okazywania szacunku mężowi bez użycia nawet jednego słowa

Czyny przemawiają głośniejszym niż słowa. Możesz mówić mężowi, że go szanujesz, ale będzie miał problem, by w to uwierzyć, jeśli twoje zachowanie będzie temu przeczyło. Jak wygląda życie poparte wzajemnym szacunkiem? Poniżej podaję 25 łatwych sposobów na okazywanie respektu mężowi bez używania wielu słów. Jeśli po jakimś czasie staną się one twoim nawykiem, to twój mężczyzna nie będzie się już nigdy zastanawiał, czy to, co mówisz, zapewniając go o miłości i uznaniu, jest szczere.

1

Bądź radosna.

To prawda, że szczęśliwa, radosna żona wnosi pozytywną atmosferę do całego domu. Nie używaj zmiany nastroju jako instrumentu manipulacyjnego, ale zawsze bądź pozytywna i radosna, bo to jest właściwe i dobre (1 Tes 5,16; Flp 4,4).

2

Szanuj jego życzenia.

Zwróć uwagę na rzeczy, które twój mąż uważa za ważne. Niech staną się twoim celem i priorytetem. Jeśli lubi, aby obiad był na stole, gdy wchodzi do domu, albo by dom był wysprzątnany na jego powrót, to staraj się temu sprostać. Nie każ mu prosić cię o to po kilka razy (Flp 2,4).



3

Poświęć mu całą swoją uwagę.

Tak, wiem, że kobiety są mistrzyniami podzielności uwagi, ale kiedy twój mąż coś do ciebie mówi, postaraj się odłożyć wszystko na bok, spójrz mu w oczy i wsłuchaj się w to, co ma ci do powiedzenia. W ten sposób lepiej zrozumiesz i zapamiętasz, o co chodziło.

4

Nie przerywaj.

Czy miałaś kiedyś do czynienia z osobą, która nie pozwalała ci dokończyć rozpoczętego zdania? Nawet jeśli wiesz, co twój mąż chce powiedzieć, nie przerywaj mu i nie ubiegaj w odpowiedzi, ponieważ w ten sposób uszanujesz jego autorytet i okażesz się osobą kulturalną.

5

Podkreślaj jego mocne strony.

Jak każdy (nawet ty sama), twój mąż ma zapewne słabe strony, ale skupianie uwagi właśnie na nich z pewnością unieszczęśliwi was oboje. Postanów, że zamiast myśleć o słabościach swojego męża, postarasz się zauważać i doceniać pozytywne cechy, które najbardziej w nim podziwiasz (Flp 4,8).

6

Módl się o niego.

Ruth Bell Graham zawsze radziła kobietom: „Mężowom mów zawsze tylko o tym, co pozytywne, a to, co w nim negatywne, poruczaj Bogu”. Wszystkie swoje troski zostawiaj u Pana. Codziennie bądź wierna w modlitwie o swojego męża, a z pewnością po jakimś czasie zauważysz zmiany na lepsze nie tylko w nim, ale i w sobie.

7

Nie zrzedź.

Twój mężczyzna jest już dorosły i nie traktuj go jak dwulatka. Pozwól Bogu na działanie. Nie jesteś Duchem Świętym, więc nie próbuj przejmować Jego roli.

8

Bądź wdzięczna.

Zabiegaj o postawę wdzięczności. Nie traktuj lekko swojego męża ani tego, co dla was robi, bez względu na to, czy są to rzeczy wielkie czy małe. Mów zawsze „dziękuję” (1 Tes 5,18; Ef 5,20).

9

Uśmiechaj się.

Uśmiech rozsiewa szczęście. Zostało nawet udowodnione, że uśmiech podnosi nas na duchu, jest zaraźliwy, a także sprawia, że kobieta wydaje się być ładniejsza.

10

Reaguj właściwie.

Czy wiedziałaś o tym, że sposób, w jaki reagujesz na jego fizyczne próby zbliżenia się do ciebie, ma wielki wpływ na jego poczucie własnej wartości? Nie odpychaj go, gdy próbuje cię przytulić ani nie szukaj wymówek, gdy daje ci do zrozumienia, że liczy na „coś więcej”. Twoja entuzjastyczna i otwarta postawa upewni go w przekonaniu, że go kochasz i darzysz szacunkiem.

11

Patrz tylko na niego.

Nie porównuj swojego mężczyzny z żadnym innym: rzeczywistym czy wymyślnym. To byłoby nie fair i wniosłoby jedynie niezadowolenie i kłopoty. Unikaj czytania książek czy oglądania filmów, które mogą spowodować, że potkniesz się w tej dziedzinie (Ps 19,13-15; Prz 4,23).

12

Całuj go na pożegnanie.

Czytałam kiedyś na temat badań przeprowadzonych w Niemczech, które wykazały, że mężczyźni całowani przez



żony przed wyjściem do pracy odnosili większe sukcesy. Powodzenie i szacunek często idą ze sobą w parze, więc dbaj o to, by wysłać go w drogę w odpowiednim nastroju i przywitać go pocałunkiem, gdy wraca do domu.

13

Gotuj jego ulubione dania.

Nawet jeśli pozostała część rodziny nie przepada za spaghetti (mój mąż je uwielbia), staram się przygotowywać je co najmniej 3-4 razy w miesiącu, po to, by sprawić mu przyjemność i okazać, jak bardzo go cenię. Następnym razem, gdy będziesz planowała posiłki, weź pod rozwagę upodobania swojego męża (Prz 31,14-15).



14

Pielęgnuj bliskość z nim.

Uwielbiam siedzieć obok męża, czy to w domu, czy też, gdy jesteśmy poza nim. W naszym zborze są organizowane obiady, mające na celu integrację zborowników i chociaż zalecane jest, by za każdym razem siedzieć obok osób mniej nam znanych, to jednak staram się siadać niedaleko mojego męża, tak aby móc słyszeć, co mówi, bo uważam, że to, jak się wypowiada i co mówi, jest bardzo interesujące. W domu biorę książkę lub robótkę do pokoju, gdzie on przebywa, tylko po to, by być blisko niego. Po prostu lubię jego towarzystwo. Nawet jeśli żadne z nas się nie odzywa, bo jest czymś zajęte, lubimy być w tym samym pomieszczeniu.

15

Nie narzekaj.

Nikt nie lubi przebywać w pobliżu osoby, która stale narzeka i marudzi. To działa na nerwy każdemu. Czy pamiętacie słynną modlitwę pt. „Modlitwa pogody ducha”? Oto jej treść: Boże, obdarz mnie pogodą ducha, Abym zaakceptował to, czego nie mogę zmienić; Odwagą, abym zmieniał to, co mogę zmienić; I mądrością, abym wiedział, jak odróżnić jedno od drugiego. (Flp 2,14).

16

Opieraj się pokusie, by go stale poprawiać.

Znam pewne małżeństwo, w którym, gdy mąż opowiada jakąś historię, jest stale poprawiany przez żonę. Ostatnio policzyłam, że przerwała mu piętnaście razy, wtrącając co chwilę zdania typu: „To nie było w poniedziałek rano, tylko po południu...”, samochód nie

był niebieski, tylko turkusowy..., nie jechał autobusem, tylko tramwajem...” Proszę, nigdy nie rób tego swemu mężowi ani nikomu innemu(Prz17,28).

17

Ubijeraj się tak, by mu się podobać.

Dbaj o swój wygląd. Zakładaj ubrania, w których podobasz się mężowi. I to nie tylko, gdy gdzieś wychodzicie razem, ale również w domu.

18

Dbaj o porządek w domu.

Ze wszystkich sił zabiegaj o to, by twój dom był zadbane, estetyczny i uporządkowany. Niech będzie to miejsce, gdzie cała twoja rodzina będzie czuła się jak w niebie (Prz 31,27).

19

Bądź zadowolona.

Nie wywieraj presji na swoim mężu, że musicie mieć to samo, co Kowalscy, wasi sąsiedzi. Ciesz się tym, co twój mąż może ci zapewnić swoją pracą (1 Tm 6,6-10; Hbr 13,5).

20

Słuchaj jego rad.

Nie lekceważ jego zdania i opinii, zwłaszcza wtedy, gdy sama o nie pytałaś. Postaraj się zrobić wszystko, by wziąć je pod uwagę.

21

Podziwiał go.

Komplementy słowne jak i wdzięczne serce są zawsze mile widziane, ale powinnaś też nauczyć się patrzeć na niego z podziwem, który on z pewnością zauważy w twoich oczach. Myśl o nim dobre rzeczy, wówczas na pewno twoje spojrzenie będzie odzwierciedlało twoje dobre nastawienie i podziw.

22

Chroń jego reputację.

Dbaj o dobre imię swojego męża, zwracając szczególną uwagę na to, jak się o nim wypowiadasz wśród rodziny czy przyjaciół. Nie pozwól sobie na to, by jakieś nieporozumienie przed wspólnym wyjściem z domu wpłynęło na twój stosunek



do niego wśród innych ludzi. Zachowuj się tak, żeby dla wszystkich było rzeczą oczywistą, dlaczego twój mąż zechciał się z tobą ożenić.

23 Wybaczaj mu jego niedociągnięcia.

Przytoczę po raz kolejny słowa mądrej kobiety, Ruth Bell Graham: „Szczęśliwe małżeństwo to związek dwojga ludzi, którzy potrafią wybaczać”. Proszę, nie trzymaj w sobie urazy wobec swojego męża. Nie pozwól, by korzeń zgorzknienia i niechęci miał szansę rozrosnąć się w twoim sercu i znalazł miejsce w waszym domu. Wybaczaj swojemu mężowi bez wypominania, tak jak Chrystus wybacza tobie (Mt18,21-3; Mk 1,25).



24 Nie kłóć się.

Nie zawsze masz rację i nie zawsze ostatnie słowo musi należeć do ciebie. Bądź pierwszą, która powie: „Przepraszam”. Bądź otwarta, by wziąć winę na siebie. Pamiętaj, że do sprzeczki trzeba dwojga, więc: Kto wszczyna kłótnie, ten otwiera zapory, uchodź więc, zanim jeszcze spór rozgorzeje (Prz 17,14); Lepiej samemu mieszkać na pustyni niż z żoną gderliwą i do kłótni skorą (Prz 21,19); Lepiej jest mieszkać na poddaszu w kącie niż we wspólnym domu z kłótniwą niewiastą (Prz 25,24).

25 Idź za jego prowadzeniem.

Jeśli chcesz, by twój mąż przewodził rodzinie, musisz być gotowa, by za nim podążać. Ani ciało, ani rodzina nie jest w stanie funkcjonować, gdy posiada dwie głowy. Naucz się poruczać ostateczne decyzje w ręce męża i obdarz go pełnym zaufaniem (Ef 5,22-24).

Jeśli postarasz się stosować 25 powyższych zasad, to jestem pewna, że ani ty, ani twój mąż nie będziecie mieli problemu uwierzyć, że prawdą są słowa z Prz 18,22: Kto znalazł żonę, spotkało go szczęście i znalazł łaskę w oczach swego Pana.

URATOWANE ŻYCIE

W środku nocy obudził mnie dzwonek do drzwi. Wstałam, aby zobaczyć, kto dobija się o tej porze. Za drzwiami stała dziewczyna, którą znałam bardzo dobrze – Gosia. Nie wierzyłam własnym oczom. Wyglądała okropnie: wychudzona, blada, zaniedbana. Wiedziałam, że była od czterech lat uzależniona od heroiny. Zaprosiłam ją do środka.

Gosia powiedziała mi, że wraca z wesela siostry. Tam zobaczyła, jak bardzo jest związana nałogiem. Widziała ludzi, którzy się cieszą, są szczęśliwi, a ona sama jest zupełnie wyzbyta pozytywnych emocji. Poprosiła mnie o pomoc. Zaproponowałam jej, że rano pójdziemy do naszego zborowego punktu konsultacyjnego dla osób uzależnionych i tam z pracownikiem punktu, Stasiem, podejmiemy jakieś kroki w tym kierunku.

Rano Stasiu już na nas czekał. Rozmawialiśmy o tym, żeby wysłać Gosię na odtrucie do Ciborza. Dziewczyna była tam już kiedyś, ale tym razem nie chciała się na to zgodzić, chciała przejść odtrucie w moim domu. Bałam się podjąć takiego ryzyka i zdecydowałam, że zawiozę ją do jej rodzinnego domu. Razem ze starszą córką odwiozliśmy Gosię. Jednak w drodze powrotnej Anita odczuła, że źle zrobiliśmy, zostawiając ją tam. Jej rodzina nie była przygotowana na takie wyzwanie. Zadzwoniliśmy i powiedzieliśmy, że zabieramy ją do siebie. Rodzina Gosi zareagowała entuzjastycznie na ten pomysł.

No i zaczęło się... Nie spałyśmy po nocach, bo Gosia skręcała się z bólu. Zwracała wszystko, co wypiła. Za nic nie chciała iść do szpitala.

Przez 5 dni obydwie toczyłyśmy walkę o jej życie. Stałam przed Bogiem w modlitwie i wiem, że również wiele innych osób modliło się o nią.

W końcu poczuła się lepiej. Była w stanie zjeść mały posiłek i wypić odrobinę wody. Najgorsze minęło.

Stasiu bardzo mnie wspierał. Odpowiadał na wiele moich pytań i obaw. Na szczęście nie byłam w tym wszystkim sama. Pomagały mi również moje córki. Anita robiła zakupy, Magda czuwała przy Gosi, gdy ja nie mogłam. Nie dość, że cała ta sytuacja była dla mnie bardzo trudna, to jeszcze miałam w tym czasie kłopoty z moim byłym mężem, który pojawił się w moim domu parę dni wcześniej, rezygnując z terapii alkoholowej.

W niedzielę poszliśmy z Gosią do kościoła. Podczas nabożeństwa była modlitwa o ludzi z problemami. Wyszłam, aby modlić się o innych. Nagle usłyszałam za plecami jakieś poruszenie. Gdy się obejrzałam, zobaczyłam Gosię, która klęczała, a wokół niej modlili się inni. Dwa dni później zawiozłam Gosię razem z jej ojcem na terapię do Broczyny, aby tam mogła rozpocząć nowe życie. Dziś jest wolna, ma męża i pięknego synka Dawidka, a ja jestem wdzięczna Bogu za to, że użył mnie w tej sytuacji.

Bóg zna serce każdego człowieka, znał również serce Gosi. Wyposażył nas w wolną wolę. Chce nam pomagać, ale my musimy Mu na to pozwolić. On nigdy nikogo nie odrzuca, ale może sprawić, że przeszłość nie będzie stała na przeszkodzie do szczęśliwego życia.

Teraz jestem szczęśliwa

Wychowywała mnie tylko mama. Rodzice nie byli małżeństwem, dlatego ojca poznałam dopiero, gdy miałam 9 lat. Mama troszczyła się o moje wychowanie, także religijne. Chodziłyśmy do tradycyjnego kościoła, wypełnialiśmy nakazane przez kościół obrzędy, jednak praktyki religijne nie przekładały się na codzienne życie blisko z Bogiem. Tęskniłam za Nim, szukałam Go, ale nie znałam drogi.

Mając 17 lat, zaszłam w ciążę. Niestety, poroniłam. Czułam się taka samotna, więc wyszłam za mąż. Znowu zaszłam w ciążę i znowu poroniłam. Był to dla mnie wielki dramat. Dla męża też, ale on uciekał w pracę. Zaczęliśmy oddalać się od siebie. Znow przeżywałam samotność.

Byłam tak sfrustrowana, że chciałam popełnić samobójstwo. Zamierzałam to zrobić, podczas gdy mama była w pracy. Nie udało się, bo zdążyła wrócić do domu.

Musiałam żyć dalej. Pomimo chłodu w małżeństwie znowu zaszłam w ciążę i to dwa razy.

Tym razem udało mi się urodzić córki: Gabrysię i Wiktorię. Jednak nawet one nie były w stanie scalić naszego małżeństwa. Straciliśmy ze sobą kontakt. Doszło do roz-

wodu. Zostałam sama z dziećmi. Zarabiałam tylko 800 zł miesięcznie. Jak miałam za to utrzymać siebie i dzieci? Ale w krótkim czasie otrzymałam pracę na pełny etat. Wierzę, że to Bóg dał mi tę pracę, chociaż Go jeszcze nie znałam i byłam daleko od Niego. Teraz byłam w stanie utrzymać siebie i córki, opłacić mieszkanie. Starczało mi na wszystko.

W pracy zajmowałam się ubezpieczeniami. Jeździłam do potencjalnych klientów i spisywałam z nimi umowy ubezpieczeniowe. Pewien młody człowiek chciał się ubezpieczyć w mojej firmie. Zatelefonowałam do niego, aby umówić się na spisanie umowy ubezpieczeniowej. Gdy przyjechałam, mama chłopaka zrobiła kawę, zaczęłyśmy rozmawiać. Ta kobieta też miała ciężkie życie. Mąż ją zostawił z czwórka dzieci. Ale mówiła, że Bóg jej pomógł wychować dzieci, utrzymać się, pomagał jej w różnych problemach, m. in. zdrowotnych. Posyłał ludzi, którzy pomagali jej w różnych sprawach. A kiedy było jej smutno, o wszystkim mówiła Bogu w modlitwie, a On ją pocieszał przez swoje Słowo.

Irenka okazała mi w tej rozmowie wiele serdeczności i ciepła. Powiedziała, że Pan Jezus jest jej osobistym Zbawicielem i najlepszym przyjacielem, na którego zawsze może liczyć i któremu powierzyła swoje życie. Zapragnęłam też takiej bliskiej więzi z Panem Jezusem. Należałam jeszcze do tradycyjnego kościoła, ale już od roku do niego nie uczęszczałam. Nie czułam tam bliskości Boga. Po rozmowie z Irenką zaczę-

łam rozumieć, dlaczego tak jest: chodziłam do spowiedzi, ciągle jednak popełniałam te same grzechy. Zrozumiałam, że prawdziwa pokuta nie polega na wykonywaniu poleceń spowiednika, ale na szczerym żałowaniu za grzechy i powierzeniu swego życia Panu Jezusowi, który jedynie ma moc mnie uwolnić od słabości.

Widziałam, że Irena, pomimo trudnych przeżyć, jest szczęśliwa. Powiedziała mi, że ja też mogę taką się stać, jeśli powierzę swe życie Panu Jezusowi. Zaprosiła mnie do zboru na niedzielne nabożeństwo. Akurat wtedy odbywały się Dni Skupienia. Po południu było spotkanie połączone z poczęstunkiem. Słyszałam tam budujące świadectwa o tym, jak Jezus pomógł ludziom,

k którzy powierzyli się Panu Jezusowi i rozpoczęli z Nim nowe życie.

Zaczęłam uczęszczać na nabożeństwa. Początkowo nieregularnie, lecz po czasie przyjąłm chrzest na sposób biblijny, przez całkowite zanurzenie w wodzie. Przynależę do zboru. Nie należę już do tradycyjnego kościoła. Cieszę się, że jestem w rodzinie Bożej, mam wiele braci i sióstr. Zapragnęłam też pomagać innym. Początkowo nie wiedziałam jak, ale potem zorientowałam się, że pewna siostra potrzebuje kogoś, kto by dowoził ją na nabożeństwa. Zaproponowałam jej, że będę ją wozić moim samochodem.

Jestem wdzięczna Panu Jezusowi, że uczynił mnie tak szczęśliwą!



**Ja też powierzyłam swe życie Panu Jezusowi.
Poczułam ię szczęśliwa jak nigdy w życiu.
Nigdy w tradycyjnym kościele nie przeżyłam
takiej bliskości Boga.
Do domu wracałam jak na skrzydłach.**

Stracić na wadze



Od jakiegoś czasu lansuje się typ człowieka o smukłej sylwetce, posiadającego odpowiednie proporcje nie tylko wzrostu do wagi, ale w przypadku kobiet konkretnych wręcz wymiarów, służących jako wzór idealnej figury. Dlatego też oszałamiającą karierę robią nie tyle ci, którym udało się taki ideał osiągnąć, co najprzeróżniejsze preparaty wspomagające odchudzanie i wszelkie tak zwane diety-cud. Co do preparatów, to najlepiej gdyby działały natychmiast i raz

na zawsze. Niestety, często efekt jest inny od zamierzonego.

Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, dlatego też nie będę się wdawał w szczegóły dotyczące odżywiania, zdrowego trybu życia, przemiany materii, czy uwarunkowań genetycznych organizmu. Wiem tylko tyle, że wszystkie te wymienione wyżej czynniki są ściśle ze sobą powiązane i to one w większości stanowią o tym, jak człowiek wygląda i jak się czuje.

Biblia nie poświęca zbyt wiele uwagi ciału, dlatego też nie znajdziemy w niej gotowych przepisów składających się na odpowiednią dietę. Niemniej jednak znaleźć tam można pewne sugestie, dotyczące spożywania posiłków. Chociażby z Księgi Daniela na przykład możemy się dowiedzieć, że chcąc pięknie wyglądać, niekoniecznie trzeba spożywać pokarmy ze stołu królewskiego, czasami lepsze efekty dają jarzyny (Dn 1,16).

Ponieważ w moich rozważaniach zajmuję się raczej kwestiami duchowymi, chciałbym i tym razem przenieść omawiany temat do tej właśnie sfery. Jestem bowiem przekonany, że to, czy ktoś z nas waży parę kilogramów więcej lub mniej, nie ma dla postrzeżenia nas przez Boga abso-

lutnie żadnego znaczenia.

Jeżeli

natomiast chodzi o naszego ducha, czyli wewnętrznego człowieka, rzecz ma się zupełnie inaczej.

Przychodzi mi na myśl zwrot z Księgi Daniela 5,27: *Tekel*. Ten obco brzmiący wyraz ma związek z historią, która wydarzyła się w czasie, gdy Izrael przebywał w niewoli babilońskiej. Otóż podczas pewnej uczty na dworze królewskim, w obecności tysiąca dostojników miało miejsce niecodzienne zdarzenie. W czasie, gdy trwała zabawa, król Belsazar nagle dojrzał czyjąś rękę, która jakby z innego wymiaru czasoprzestrzeni wypisała na wapiennej ścianie komnaty dziwny i niezrozumiały tekst. Mimo obietnicy wysokiej nagrody długo nikt nie mógł wyjaśnić jego znaczenia. Po wielu próbach okazało się, że jedynym, który potrafił rozszyfrować ten napis był Izraelita o imieniu Daniel. Przesłanie brzmiało: *Jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim.*

Nie była to dla króla dobra nowina.

Z pomiaru na Bożej wadze, która wskazuje wartość ducha człowieka wynikało, że za bardzo się „odchudził”. Czynnikiem, który tak skutecznie go wyniszczył, był grzech.

A stało się to za sprawą zbezczeszczenia podczas tej biesiady poświęconych Bogu złotych naczyń, zrabowanych wcześniej z jerozolimskiej świątyni, a także oddawania czci bogom ze złota, srebra, miedzi, żelaza,

drewna i kamienia. Z całą pewnością to, że on jako król był inicjatorem tego pomysłu i sam w jego realizacji uczestniczył, było z jego strony nierozsądne i nieprzemysłane. Ponadto nie wyciągnął również nauki z przykrego doświadczenia swojego ojca Nebukadnesara, który uważając się swego czasu za boga, musiał na pewien czas zostać pozbawiony rozumu. Z treści owego napisu król Belsazar dowiedział się również, że wkrótce pożegna się z życiem, co rzeczywiście spełniło się niemal natychmiast, gdyż jeszcze tej samej nocy został zabity.

Pewnych ludzi określa się mianem lekkoducha. Znaczy to, że w swoim życiu prezentują oni postawę lekkomyślną i nieodpowiedzialną. Działają bez wcześniejszego zastanowienia się nad ewentualnymi konsekwencjami swoich postaw i czynów.

Takim typem człowieka był król Belsazar. Miał po prostu ochotę wraz ze swoją świtą dobrze się zabawić i niewiele myśląc, zrealizował swój zamysł. Zapowiadało się kolejne udane przyjęcie, ale dla niego samego skończyło się, niestety, tragicznie.

Być może zastanawiasz się, co ta historia ma z tobą wspólnego. Być może nic. Każde moje rozważanie kieruję przede wszystkim do siebie. Chciałbym jednak, aby ten przykład stanowił przestrożę przed tym, by nikt z nas nie próbował poddawać swojego wewnętrznego człowieka niebezpiecznej „dięcie”. W sferze duchowej też niekiedy preferuje się pewne postawy, które najogólniej mówiąc, wprowadzają swego rodzaju „lek-

kość” w obszar społeczności człowieka z Bogiem. Mam na myśli „luzacki” styl, który jest czynnikiem negatywnym i kojarzy mi się raczej z brakiem odpowiedniego ekwipunku, co sprawia, że jestem niejako obnażony w sytuacji, gdy przyjdzie mi stanąć do walki z wrogiem. Cóż, trudno się temu dziwić, skoro niekiedy (z bólem muszę to wyznać), przez dłuższy, bądź krótszy okres w moim życiu jedynym przejawem dbania o duchową kondycję jest sporadyczne wypowiadanie słów „Amen”, „Alleluja”, „Chwała Panu” lub jeszcze kilku innych, których używam jak wytartych sloganów.

Biblia mówi nam coś zupełnie innego. Do skutecznego prowadzenia walki duchowej (nie walczymy przecież z krwią i z ciałem), potrzebne jest pełne uzbrojenie, które sprawia, że nasz duch znacznie przybiera na wadze. *W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczy my nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okrę-*



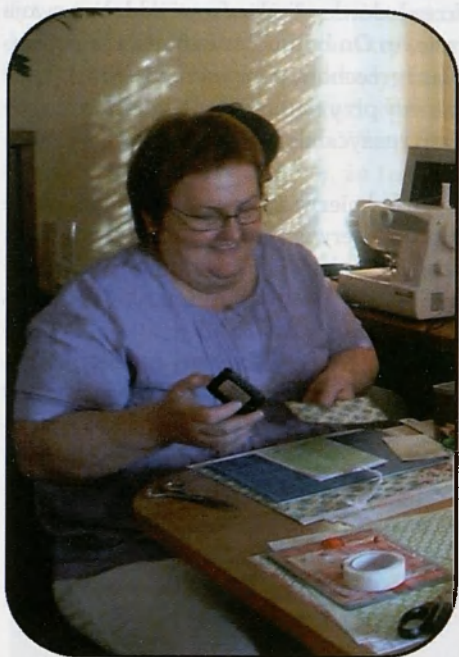
gach niebieskich. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziawszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju, a przede wszystkim, weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego; weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże (Ef 6,10-17).

Uff! Sporo tego, ale okazuje się, że jest to absolutne minimum. Bez tego nie mam żadnych szans na zwycięstwo. A przecież nie chcę zostać pokonany.

Zatem na koniec garść czystej, pożywnej strawy wprost ze Słowa Bożego:

Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, (...) lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem (1 P 3,3-4); Dlatego nie upadamy na ducha; bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem (2 Kor 4,16).

Chcę, jak przystało na dziecko Boże, kroczyć przez życie z podniesioną głową. Muszę więc zadbać o to, by moje proporcje wagowe były odpowiednie, by każde spotkanie z Ojcem poprzez modlitwę lub studiowanie Jego Słowa dodawało mi mocy, odżywiało mego ducha i sprawiało, że moja istota będzie wypełniana Nim coraz bardziej.



*„Bo cuda
dzieją się,
gdy wierzysz
w nie...”*

Moje jarzmo otyłości, które nosiłam 40 lat, tak naprawdę sięga czasów dzieciństwa. Mogę dzisiaj powiedzieć, że jak Izraelici latami chodziłam po pustyni. Zniosłam w związku z tym wiele upokorzeń, nawet najbliżsi nie akceptowali tego, wstydzili się i oczekiwali, że coś z tym zrobię. W dzieciństwie nie umiałam kompletnie sobie z tym radzić, wiele razy z tego powodu płakałam. Kiedy dorosłam, zaczęłam przybierać maski obojętności, ignorancji, udawałam, że tak mi dobrze, aby tylko nie dać się zranić po raz kolejny. W głębi nadal płakałam...

Od zawsze byłam katoliczką, uważałam się za osobę wierzącą, lecz nie znałam Boga. Był On dla mnie Stwórcą, który jest daleko, patrzy na ziemię i interesuje się ludzkością, jako całością, pilnuje wypełnienia przykazań i rozlicza ludzi z ich grzechów. Dopiero kie-

dy w 1999 roku weszłam do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, spotkałam się z żywym Bogiem, który zna mnie po imieniu, Bogiem, który mieszka w ludzkich sercach. Podjęłam decyzję o nawróceniu (przemianie duchowej, zmianie sposobu myślenia i postępowania) i jeszcze tego samego roku na kursie ewangelizacyjnym Szkoły Nowej Ewangelizacji „Filip” oddałam swoje życie Jezusowi, ogłaszając Go Panem mojego życia.

Często wołałam: „Boże, pomóż mi...”, ale w głębi duszy nie wierzyłam, że Bóg chce to zmienić, że chce mi pomóc w tej dziedzinie. W związku z tym w mojej relacji z Nim, pomimo mojego nawrócenia, ciągle było dużo żalu o to, że mi nie pomaga. To było jak zaklęty krąg – Bóg mi nie pomaga, więc ja Mu nie ufam – ja Mu nie ufam, więc tak naprawdę nie pozwalałam Mu sobie pomóc.

Przez ten pryzmat patrzyłam na wszystkie wydarzenia mojego życia i nie widziałam prawdy o tym, że Bóg był w moim życiu i ratował mnie od chwili poczęcia.

Moja otyłość zaciążyła nad całym moim życiem, doprowadziła do ogromnych kompleksów, rzutowała na moje relacje z ludźmi, zabiła moją wiarę w siebie, moją wiarę w to, że mogę być szczęśliwa, moją wiarę w Boga. Od 2009 roku moja wola walki całkowicie ustała. To doprowadziło mnie do punktu kulminacyjnego, do takiej wagi, jakiej nigdy wcześniej nie miałam, a to z kolei doprowadzało mnie do rozpacz. Kiedy jadłam, pamiętam czasami swoje myśli: „żeby się tak zająć na śmierć”.

Pod koniec 2009 roku rozpoczął się dla mnie kolejny etap mojej drogi z Bogiem. Bóg posłał do mnie człowieka wiary, który był moim dobrym znajomym i który objawił mi prawdę o tym, co Bóg myśli o człowieku, prawdę o mojej postawie wobec Niego i o problemie otyłości. Mój znajomy zaproponował, że mi pomoże w moich zmaganiach. Po zastanowieniu się i przełamaniu wstydu w przyznaniu się mu do mojej wagi, zdecydowałam się na przyjęcie pomocy i tak, 13 września wyruszyłam w drogę odchudzania z Bogiem. Ważyłam wtedy 119,3 kg przy wzroście 164 cm.

Pierwszą sprawą było stanięcie przez Bogiem w prawdzie o sobie samej i nazwanie mojego, jak to nazywałam, „problemu otyłości” – „grzechem obżarstwa” oraz przeproszenie Boga za ten grzech.

Konsekwencją tego grzechu było zajadanie moich problemów, rozwiązywanie ich przez lodówkę. To Jezusowi oddałam swoje życie, to On był moim Panem, a ja pozwalałam grzechowi panować nad sobą. Dopiero kiedy przyznałam się do tej prawdy, mogłam ruszyć dalej.

To był pierwszy krok ku wolności. Wtedy po raz pierwszy mogłam sobie powiedzieć, że nie żyję po to, aby jeść, ale jem po to, aby żyć.

Następnym, dzisiaj myślę, że najważniejszym, krokiem było wejście w Słowo Boże, które musiało być moim drogowskazem, moją siłą na każdy dzień i jednocześnie najważniejsze: pozwalało mi poznać mojego Boga. Poprzez Słowo Boże budowała się moja droga zaufania Bogu.

Bardzo dobrym środkiem do poznania Słowa okazało się cotygodniowe, wspólnotowe rozważanie Ewangelii Jana prowadzone na podstawie materiałów Ligii Biblijnej w „Projekcie Filip”. Dzięki tym rozważaniom zaczęłam poznawać Słowo, nie tylko Je słyszeć, ale znać. Nagle okazało się, że każde słowo Biblii mówi, że jeden wyraz potrafi niesamowicie otworzyć horyzonty, zmienić myślenie. Słowo Boże było i jest na moich ustach, konkretne wersety mam przed oczami, np. kiedy siadam do posiłku: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych (Mt. 4,4).

Bez Jezusa byłoby to niemożliwe, to wiem na pewno, bez Jego miłości, której świadectwem jest krzyż, na którym przybity został już mój grzech. Doświadczam tego, że moc w słabości się doskonali, bo „Krzyż jest mocą przez słabość”. Zwycięstwo Jezusa na krzy-

żu, zwycięstwo nad grzechem, dało mi wiarę w to, że zwyciężę, że Bóg mnie wyprowadzi z niewoli otyłości oraz z niewoli duchowej. Cała reszta, tj. dieta, aktywność fizyczna, plan działania na każdy dzień, w moim przypadku były tylko dodatkiem do osiągnięcia sukcesu z Bogiem. Wszystkim, którzy widzą efekty, mówię, że to łaska z Nieba i nie jest to slogan.

Naprawdę mam w tym wszystkim łaskę od Boga do działania – taką łatwość we wszystkim. Robię to, stawiam kroki, ale tak naprawdę to wszystko robi się samo. Kiedyś ktoś mi powiedział: „Przecież ty wszystko robisz sama, więc gdzie tu jest ta łaska?” Tak, może się wydawać, że robię to sama, tylko że całe życie tak robiłam: ćwiczyłam,



trzymałam się diety i nic z tego nie wychodziło, mało tego, wszystkie te działania okupione były wielkimi wyrzeczeniami, lecz, niestety, nie przynosiły efektów.

Dzisiaj już, dzięki Bogu, zwyciężyłam! Po roku mojej drogi schudłam prawie 44 kilogramy i chociaż nie osiągnęłam jeszcze moich zamierzeń, wiem, że jest to ogromny sukces i powód do nieustannego dziękczynienia, ponieważ od czasów nastoletnich nie miałam takiej wagi. Bóg pokazuje mi, że jest ze mną w każdej dziedzinie mojego życia, w każdym problemie, w każdym zranieniu.

Świat mi już nie powie, że Boga nie ma. Ja już sobie nie powiem, gdzie On jest? Staję przed lustrem i widzę cud i nikt tak dobrze, jak ja nie wie, jak wielki to cud! Stało się dla mnie to, co było niemożliwym przez całe życie.

Teraz wiem jedno: dosyć udawania wiary, dosyć wykonywania jakiś działań, czynków, rytuałów, które mają mi kupić Niebo. Bez stawania w prawdzie o sobie samym, bez prawdziwej relacji z Bogiem, bez spotkania się z Nim w Jego Słowie, bez krzyża i bez umierania na Nim dla samego siebie, bez miłości... nie ma wiary, nie ma w moim ani w Twoim życiu Boga. To będzie tylko ułudą i w rzeczywistości rozczarowanie Bogiem, co sprowadza się do wołania: „Dlaczego dzieje się tyle zła, gdzie w tym świecie jest Bóg, gdzie w moim życiu jest Bóg?” Ja ciągle jestem w drodze, drodze przemiany mojego serca, mojego umysłu, mojego życia, a także ciągle mojego ciała. Upadam, ale się podnoszę, bo już wiem, gdzie jest Zwycięzca i wiem, gdzie ja będę dzięki Jezusowi!



Przepisy Samarytanki

Omlet francuski z pokrzywą

Składniki na dużą patelnię:

- 5 jajek,
- 1 szklanka pokrojonych pokrzyw,
- 1 łyżka mąki,
- 2 łyżki mleka,
- 3-4 łyżki oleju,
- sól,
- pieprz.

Sposób wykonania:

Oddzielić białka od żółtek. Białka ubić na sztywną pianę, posolić, wymieszać delikatnie z żółtkami, mąką, mlekiem, pieprzem.

Na wolnym ogniu rozgrzać na dużej patelni olej, wylać masę jajeczną, przykryć pokrywką, przez chwilę delikatnie ogrzewać. Odkryć pokrywkę i posypać omlet pokrzywą. Przykryć jeszcze na chwilę, następnie pokroić na dwie lub cztery części i poprzewracać każdą na drugą stronę, przez chwilę podsmażyć na wolnym ogniu.



Smacznego!

Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami „Samarytanki” planujemy w następujących miejscowościach: Głubczyce, Pabianice, Radomsko oraz Wrocław.

Głubczyce, ul. Pszczelna 2
tel. 77 485 26 36
sobota, 7 września, godz. 11.00–16.00
temat: „**Biblijne sekrety kobiecego piękna**”
wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

Pabianice, ul. Konopna 26
tel. 781 766 422
sobota, 14 września, godz. 13.00–17.00
temat: „**Kobieta według Bożego serca**”
wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

Radomsko, ul. Kopiec 17
tel. 664 716 585
sobota, 21 września, godz. 11.00–16.00
temat: „**Postawa Jezusa wobec kobiet**”
wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

Wrocław, ul. Miła 7-9
tel. 507 083 716
sobota, 28 września, godz. 14.00–17.00
temat: „**Kształtowanie wewnętrznego piękna**”
wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

W następnym numerze:

Przebaczenie to decyzja

Kiedy Tina miała 20 lat, nagle zmarł jej ojciec. Po 13 latach od tego wydarzenia, Tina zrozumiała, że nie mogła znaleźć pokoju i zadowolenia w życiu ponieważ miała w sercu nieprzebaczenie w stosunku do ojca. Opisuje swoją drogę do wolności.

Jedna osoba może wiele zdziałać!

Bridget opisuje historię walki o swoje życie. Jest wzruszająca, a co ważniejsze, pokazuje, że jedna osoba może wiele zdziałać, kiedy współpracuje z Bogiem. Jedna aborcja może bowiem powstrzymać narodzenie się kolejnych pokoleń!

Gdzie spędzimy swoją wieczność

Wieczność wielu ludzi zależy od tego, czy będziemy posłuszni Bogu.

Nie żałuj swoich łez

Przemyślenia na temat roli i wartości cierpienia w życiu chrześcijan.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel. 33 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzik@gmail.com

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyn Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna i skład: Jolanta Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA.
Nakład: 2500 egz. Zdjęcia i grafika: www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Promieniowanie

**W życiu potrzeba
dobrem promieniować
Więc rozwiąż
słoneczny supel
i porozdawaj światło
Nie oczekuj podziękowań
rób to na ślepo
i za darmo
Niech napotkanym bliźnim
jasno będzie i dobrze
jak promykowi słońca
w sytych oczach dziecka.**

Wacław Pomorski